Cena 10 hal.

Nr. 86 [84]

Kraków, Wtorek 16 Lutego 1915.

Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 198. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

W oczekiwaniu wyjątkowych rozporządzeń.

II.

Ostrożność nadzwyczajna jest tem więcej godną zalecenia i uznania, że jako punkt oparcia dla zamierzonej nowej, rozstrzygającej akcyi i nowych spodziewanych rozporządzeń są już precedensa dotychczasowych zawodów. Nie jest już wcale tajemnicą, że wydane poprzednio na wzór niemieckich, zarządzenia mające na celu zaoszczędzenie chlebnego ziarna zawiodły, bo tych surogatów, które były wymienione w rozporządzeniach wydanych w Niemczech u nas wcale, albo w dostatecznej ilości nie było i wbrew ustawie czysta mąka żytnia i pszenna była wyłącznie w użyciu. Wiadomo również, że ustanowienia najwyższych cen dopuszczalnych odniosło ten skutek, że mąka i ziarno z targu nagle zaczęły znikać i pojawiał się brak nawet tam, gdzie był nadmiar i ochota do sprzedaży, lecz po znacznie wyższych cenach. Wiadomo też, że cen „najwyższych" nie uważa się u nas za bezwzględnie obowiązujące, a ten, co potrzebuje zboże lub mąkę nabyć, musi zapłacić tyle, ile sprzedający zażąda.

Ale prócz tego i inne może najważniejsze przeszkody utrudniają naszym państwowym władzom ujęcie sprawy tak, jakby tego ochrona ludności przed zgubnemi skutkami inercyi wymagała. Taką przeszkodę harmującą właściwe możne kroki — jest niezawodnie wiążący ręce stosunek do Węgier. Jak się to już wielokrotnie sprawdziło, charakterystyczną cechą tego krępującego stosunku jest zależność, która w Cislitawii nie doznawała nieraz w sprawach wspólnych zarządzić tego, co dla tej połowy monarchii było potrzebne i korzystne, a zmuszała do zgody na to wszystko, co na korzyść Węgier wychodziło. Ta z biegiem czasu wzmacniająca się zależność i obecnie wiele wadziła. Ceł na zboże nie można było zawiesić zaraz wtedy, gdy Niemcy u siebie dowóz zboża bez cła zezwoliły, bo to przeszkodziłoby podniesieniu się ceny zboża na Węgrzech, w czasie, gdy Cislitawia tam musiała swe potrzeby zaspokoić. A gdy wskutek ustanowienia na Węgrzech wyższych cen maksymalnych, niż w Cislitawii, tam się zapasy zboża nagromadziły i gdy rząd węgierski wprowadził przymusowe rekwizycye, trzeba się teraz Węgrów prosić, aby nietylko o sobie!... lecz i o drugiej połowie Monarchii myśleli, choć w czasach pokoju możność zasypywania rynków uważali za swój nienaruszalny „stan posiadania".

Wreszcie na jedną jeszcze okoliczność należy zwrócić uwagę, która nakazuje przy wydawaniu rozporządzeń przezorną rozwagę, a wyjaśnia, dlaczego skutki wydawanych rozporządzeń bywają u nas wprost przeciwne — oczekiwanym i rozporządzenia celu nie osiągają. Tą okolicznością, utrudniającą rządzenie jest pewien rozdźwięk pomiędzy władzą wydającą rozporządzenia, a tymi, którzy mają je wykonywać i tymi, którzy mają się im poddać. Nie tu miejsce, aby przyczynami tego rozstroju obszernie się zajmować. Wystarczy stwierdzić, że ów niezdrowy w życiu społeczeństw rozstrój istnieje, a objawia się tem, że wydane rozporządzenie znajdują w niższych ciałach administracyjnych dosyć sumiennych i uświadomionych wykonawców, a u ludności nie spotykają się z właściwą, rozumną uległością.

Zbytecznem byłoby udowadniać, że samo wydanie rozporządzeń nie wystarcza, jeżeli wykonanie nie dopisuje, jak również, że wiele rozporządzeń z powodu braku nadzoru nad wykonaniem, nie było wcale wykonywanych. Znaną też powszechnie jest rzeczą, jak rozpowszechnionem i zakorzenionem jest u nas przekonanie, że rozporządzenie obowiązuje tych tylko, którzy nie mają jakiegoś uprawnienia do wyjątkowego traktowania, lub którzy nie potrafią się o takie wyjątkowe traktowanie postarać. W Rosyi, jak twierdzą żydzi, na symbol dla prawa obrano słup dlatego, by wskazać że prawo można obejść. W naszej monarchii, gdzie żywioł żydowski ma tak znaczną siłę, tego rodzaju pojęcie o wartości prawa, wcale często się spotyka. Gdy np. na Węgrzech rząd wprowadził rekwizycyę zboża na rzecz cywilnej ludności, w liberalnych pismach czytaliśmy ironiczne pytanie, czy rządowe rozporządzenie wydobędzie na jaw to zboże, które się nagle po zaprowadzeniu cen najwyższych schowało. A jakże często protestujący przeciwko żądaniu ceny wyższej niż obowiązująca najwyższa, słyszy szyderczą radę, aby poszedł kupować towar do władzy, która ceny najwyższe ustanowiła.

„Ukazami i rozporządzeniami nie można rządzić" — powiedział niedawno jeden ze świeżo mianowanych państwowych dostojników i miał zupełną słuszność. Rządzić dzielnie mogą tylko ci, co potrafią właściwe rozporządzenia wydawać i wykonania dopilnować, a tylko wtedy rządy będą dobre, jeżeli do słusznych zarządzeń ludność cała bez wyjątku nie odnosi się biernie lub zgoła opornie. Zarządzenia choćby ostre, muszą być celowe, słuszne i sprawiedliwe. Potrzebę ich wówczas wszyscy powinni odczuwać i uznawać i nikt nie powinien mieć przywileju do wyłamywania się.

Pragniemy, aby zapowiedziane nowe zarządzenia co do obrotu środkami żywności takimi były i takie było ich przyjęcie i wykonanie. — Nie chodzi o niewinne półśrodki, lecz o odpowiadające potrzebie chwili, bezwzględnie wykonywane nakazy. Wtedy tylko będą korzyści dla ogółu potrzebującego opieki, a nie stworzy się nowego źródła wyzysku dla... zręcznych...

S. J.

Ofenzywa z Karpat i Prus wschodnich.

Ostatnie biuletyny wojsk sprzymierzonych mało poświęcają miejsca walkom na froncie od Bzury po Karpaty. Stale powtarza się w nich stereotypowy frazes, że „walki trwają dalej", lub, że „sytuacya jest niezmieniona". Walki pozycyjne, jakie się jeszcze w grudniu nad Bzurą, Rawką, Pilicą, Nidą i Dunajcem rozwinęły, nie zdołały doprowadzić do znaczniejszego przesunięcia frontów. Być może, że przygotowują się na tej linii większe walki, być może, że nad Bzurą i Rawką toczy się ciągle jeszcze „tytaniczny bój" o drogę do Warszawy. Wspomina o tych walkach często sztab rosyjski, faktem jest jednak, że komenda niemiecka zbywa te operacye jednem krótkiem zdaniem.

Za to znajdujemy w biuletynach coraz więcej szczegółów o nowych, ofenzywnych operacyach austro-niemieckich w Karpatach i na prawym brzegu Wisły. Wysuwają się te operacye na pierwszy plan Wielkiej Wojny, zarówno swoim wielkim rozmachem, jak i znaczeniem strategicznem. O walkach w Karpatach usłyszeliśmy po raz pierwszy przy końcu stycznia. Podjęcie ofenzywy poprzez wał karpacki i to w czasie zimy, było niezmiernie trudnem przedsięwzięciem wojennem. Porównanie z przejściem Alp przez Hannibala i Napoleona lub Suworowa, jakie błąka się po pismach wiedeńskich, jest oczywiście przesadnem, atoli wszystkie opisy tych przeszło dwutygodniowych walk na beskidowych przełęczach podnoszą zgodnie ogromny wysiłek moralny i fizyczny wojsk sprzymierzonych i wyjątkowe wprost przeszkody, jakie natura terenu stawiała. Dzisiaj kolumny austro-niemieckie stoją już na terytoryum galicyjskiem. Większa część Bukowiny i Pokucie galicyjskie po Nadwórną wolne są od inwazyi wroga. Przełęcze zajęte są przez nasze wojska. Znaczenie tych operacyj od Karpat na północ jest jasne. Rzut oka na mapę uczy, że nasze armie maszerują poza frontem rosyjskim, ustawionym nad Dunajcem. Dalszy zwycięski pochód nie tylko uwolnić musi Przemyśl od oblężenia, ale odrzucić może front rosyski z ziemi galicyjskiej... Każde uprzedzanie wypadków, byłoby tu nie na miejscu, nieprzyjaciel jest silny, posiada zapewne ufortyfikowaną linię obronną, a zapomocą zrekonstruowanej sieci kolejowej galicyjskiej może rzucić ku Karpatom znaczne posiłki Atoli taki czyn wojenny, jak sforsowanie Karpat wschodnich budzi zaufanie w wojska sprzymierzone.

Operacye ofenzywne podjęli Niemcy również w Prusiech Wschodnich Zaczęły się one 8 lutego marszem na Jańsbork zajęty przez Rosyan. Błyskawiczne działania Niemców, znakomicie przygotowane, nie tylko wyparły w 5 dniach Rosyan z Prus Wschodnich, (gdzie zajmowali około 3.000 km. kwadr.), ale przeniosły się już na terytoryum Królestwa i Litwy. Szybkim marszem zdążają Niemcy na północ od Tylży przez miejscowość nadgraniczną Piktaty ku litewskim Taurogom. Również na wschód od Pojezierza Mazowieckiego wkroczyli Niemcy w Augustowskie. Ich marsze prowadzą do Kowna i Grodna, dwóch wielkich twierdz rosyjskich. Posuwając się z Prus Wschodnich na południe, dotarły niemieckie kolumny do Raciąża i przez Kolno ku Łomży. Silny nacisk niemiecki z północy na linię Narwy zagraża w równej mierze frontowi rosyjskiemu jak ofenzywa od Karpat. Linia Narwy jest jednak silnie umocnioną fortecami: Modlinem, Sierockiem, Pułtuskiem, Łomżą, Ostrołęką i Osowcem, położonym nad rzeką Wieprz. Ten łańcuch fortec chroni front rosyjski od flankowego ataku, czy jednak zdoła powstrzymać skutecznie niemiecką ofenzywę?...

Sytuacya na wschodnim terenie wojny weszła w stadyum, które prowadzi siłą rzeczy do wielkich wydarzeń. Od Karpat i z Prus Wschodnich dokonuje się potężny atak na podstawy frontu rosyjskiego. Być może, że w tych ruchach kryje się tajemnica ostatecznego sukcesu.

„Polscy" żydzi w Austryi

W znanem berlińskiem czasopiśmie „Zeitschrift für Demographie und Statistik der Juden" w. XI. za miesiąc styczeń r. 1915 ogłasza Dr Teodor Hass, adwokat w Bernie morawskiem, nader interesujący artykuł p. t. „Die sprachliechen Verhältnisse des Juden in Oesterreich", który tem większą posiada wartość, że opiera się na materyałach urzędowego spisu ludności z r. 1910, nie ogłoszonych jeszcze w całości przez c. k. Komisyę Centralną Statystyczną w Wiedniu. Według zestawień Dra Hassa, popartych przeglądami tabelarycznymi, wzrosła ilość ludnośc żydowskiej „tubylczej" w Przedlitawii w ciągu ostatnich dziesięciu lat z 1,144.786 głów na 1,229.923, czyli o 85.137 osób. Z tej cyfry ogólnej zdeklarowało jako „język towarzyski" (Umgangsprache):

	w r. 1900	w r. 1910		
Język niemiecki . . .	419,210	339,981	= —	79,22[illegible]
» czeski	57,782	50,670	= —	7,11[illegible]
» polski	622,3.8	810,460	= +	188,[illegible]
» ruski	4 ,966	23,615	= —	17,351
» słoweński . . .	25	16	= —	[illegible]
» serbsko-kroacki	63	61	= —	[illegible]
» włosko-ladyński	2,910	2,942	= +	[illegible]
» rumuński . .	263	1,024	= +	7[illegible]
» węgierski . . .	1 5	22	= —	1[illegible]
» żaden	1,014	1,132	= +	1[illegible]

Autor artykułu z niedwuznacznem niezadowoleniem stwierdza fenomenalny przyrost ludności „polsko-żydowskiej", przewyższający przeszło dwukrotne cały przyrost ludności za ostatnie dziesięciolecie i stara się go na swój sposób wyjaśnić: presye polityczne, wykonywane w Galicyi i na Bukowinie przez sfery „rządzące", osobliwie w zakresie szkolnictwa. Sądzimy jednak, że w tem miejscu propozycye p. mecenasa nie trafiają w jądro sprawy. Rzecz jest daleko prostsza i daje się doskonale wyjaśnić na podstawie czysto prawnej. — Mianowicie trzeba przypuścić, że przeważna część ludności żydowskiej w krajach koronnych zdeklarowała przy spisie z r. 1910 jako język towarzyski „żargon" zamiast jak dawniej język „niemiecki", pragnąc przez to przystosować się do współczesnych tendencyj nacyonalistyczno-syonistycznych. Tymczasem wobec obowiązujących ustaw państwowych i rozporządzeń ministeryalnych z lat 1869—1910 „żargon" nie został uznany za język „równouprawniony", a ci, którzy się doń przyznawali, musieli być obowiązkowo wciągnięci na listę większości narodowej, zamieszkującej odnośny kraj koronny. Ponieważ zaś Galicya wykazywała już w r. [illegible] nadwyżkę 901.590 osób narodowości polskiej nad ruską i jeszcze większą przewagę w stosunku do niemieckiej narodowości tubylczej, więc konsekwentnie wszyscy „żargonowcy" musieli być mocą ustawy wliczeni w poczet ludności o języku towarzyskim polskim. Z punktu widzenia „szkolnego" tem mniej wiarygodny okazuje się wywód p. Hassa, że ilość szkół o typie ruskim właśnie w tem dziesięcioleciu wzrosła znacznie w stosunku do lat poprzednich, zwłaszcza w Galicyi wschodniej, tymczasem przytoczony spis z r. 1910 wykazuje ogromny ubytek elementu „rusko-żydowskiego", prawie o 50 proc

G. F.

Wykład prof. Dra J. Morozewicza o „Wyspach Komandorskich".

W sobotę dnia 13 b. m. odbył się w sali Tow. technicznego wykład o „Wyspach Komandorskich", który należy do najlepszych i najpiękniejszych wykładów, wypowiedzianych obecnie w Krakowie i staje godnie obok świetnych co do formy i układu treści wykładów prof. Raciborskiego o „Jawie". Wieczór sobotni był jakby echem podróży prelegenta na daleki Wschód w roku 1903. Podróż tę przeżywaliśmy wszyscy, widząc przed sobą niemal, pięknie kreślone obrazy monotonnej niziny rosyjskiej, granicznego Uralu, nieskończonych stepów kirgizkich, południowej Syberyi z najgłębszem na świecie jeziorem Bajkalskiem. — Opis wspomnianej podróży przez północną Azyę, dał prelegentowi sposobność do zrobienia bardzo ważnej dla nas dygresyi.

Chodzi mianowicie o udział Polaków w odkryciach na polu naukowem. W poznaniu Sybiru obok kilku głośnych Niemców nadbałtyckich, zajmują główne miejsce Polacy. Byli, to wszystko zesłani w katorgi na Sybir, Powstańcy 1863 roku: Czerski, Czekanowski, Łagowski, Dybowski. Zesłani za karę, nie poddali się swemu twardemu losowi, ale stali się najlepszem wcieleniem idealnych porywów i pragnień duszy polskiej. Pracując pod knutem rosyjskim nie zatracili tych szlachetnych pierwiastków, które pozwoliły im stworzyć dzieła epokowe, z któremi liczyć się musi dzisiaj literatura naukowa całego świata. — Czerski badając zwierzęta kręgowe, Czekanowski okolice Irkucka, Łagowski świat roślinny okolic jeziora Bajkał — dali podstawę naszych dzisiejszych wiadomości o krajobrazie Syberyi.

Pierwsi trzej pisać byli zmuszeni po rosyjsku; zagarniani też są chciwie do literatury rosyjskiej. Ostatni z nich Dybowski pisał po polsku swoje klasyczne prace. Dzieci krwi i kultury polskiej, wyzyskiwani do ostatka przez rząd moskiewski, który korzystał w pełni z ich wiedzy i pracy, który chcąc zapoznać ubogi wówczas świat naukowy rosyjski z ich odkryciami

„Gdy Turek napoi konia w Horyniu..."

(Powstanie r. 1863, wbrew ogólnemu mniemaniu, nie było ostatnią próbą spiskową w Polsce, mającą na celu zdobycie niepodległości. Dziś, gdy ziemie nasze stoją w obliczu nowego, da Bóg, pomyślniejszego ukształtowania się, warto przypomnieć nieznane u nas prawie wypadki r. 1877, kiedy na tle ówczesnej wojny turecko-rosyjskiej odżyły na nowo nadzieje polskie i gdy wyobraźni podnieconej zdawała się już bliską przepowiadana przez legendowego Wernyhorę chwila, w której „muzułmanin napoi konia swego w Horyniu"... Powstanie w Królestwie miało wybuchnąć, skoro armia turecka wkroczyłaby na Ukrainę. W oczekiwaniu tej chwili powstał Rząd narodowy. Tworzyły się Legiony. W wypadkach ówczesnych, w których rola najwybitniejsza i nigdy niezapomniana przypadła ks. Adamowi Sapieże, przewija się też, jak zobaczymy, idea, którą obecne pokolenie polskie krwią uświęca: idea współdziałania z monarchią austro-węgierską. — Znajdziemy tu i inne jeszcze akcenty dzisiejsze).

I.

Było to we Lwowie z wiosną r. 1876. Tarcia polityczne, jakie wynikły między Rosyą i Turcyą po ukończeniu wojny serbskiej, zapowiadały nową, tym razem groźniejszą zawieruchę na wschodzie Europy, a równolegle z tem przez głowy polskie począł przebiegać ów znany dobrze dreszcz oczekiwania czegoś nieokreślonego, a pożądanego, czegoś, coby w związku z wielkiemi wstrząśnieniami politycznemi mogło wstrząsnąć także domem naszej niewoli. Dwaj mało znani ludzie uczuli się powołanymi do przetopienia tego nastroju w programy i czyny określone. Byli to: literat Teofil Szumski, oraz drugi literat, Wacław Wołodźko, pisujący pod przybranem imieniem Koszczyca, obaj uczestnicy niedawnych stosunkowo walk r. 1863. — Szumski był naturą skłonną do marzeń, poetyczną i raczej bierną. Koszczyc, długoletni emigrant na wschodzie, były inżynier w służbie tureckiej, przedstawiał w tej spółce czynnik właściwej inicyatywy. Samotnik, zamknięty w sobie, obdarzony w stosunku do ludzi i idei szczególnego rodzaju chłodną namiętnością, nieufny, podejrzliwy, zgryźliwy, o patryotyzmie gorącym, lecz zatrutym jadem nienawiści do inaczej myślących rodaków, o umyśle niespokojnym i wyobraźni napoły chorobliwej, widzącej rzeczywistość przez czarodziejskie szkła pragnienia, doktryner zarówno w celach, jak środkach, piastujący w duszy ideał wykonspirowanej Polski ludowej, „albo żadnej", jedna z tych postaci duchowo wykolejonych, których tak obficie dostarczyły nam nieszczęsne dzieje porozbiorowe, już wtedy przedstawiał zdziwaczały typ spiskowca, jakim uporczywie i wbrew warunkom do głębi zmienionym pozostał do końca swego smutnego długiego życia.

Tacy to dwaj ludzie, w oczekiwaniu nadejść mających wielkich wydarzeń, w chwalebnej, acz niedojrzałej chęci wyzyskania ich dla sprawy polskiej, przystąpili z wiosną r. 1876 we Lwowie do utworzenia związku, któremu dano nazwę szumną „Konfederacyi narodu polskiego". Robotę postanowiono prowadzić na razie w tajemnicy najściślejszej. Pod koniec września organizacya poczyniła już pewne postępy we Lwowie i trochę w kraju. Podjęto próbę nawiązania stosunków z Warszawą, dokąd wyjechał w tym celu głośny w owym czasie powieściopisarz Sabowski. Równocześnie z mgławicy prac przygotowawczych wyłonił się program Konfederacyi, który wiążąc swe nadzieje z nadciągającą wojną turecko-rosyjską, streszczał się w idei: Ze zwycięską Turcyą do Polski! Program obejmował punkty główne: Zdobycie pieniędzy i broni celem sformowania Legionu polskiego z pośród wychodźców. Wystaranie się u Wysokiej Porty o miejsce do tworzenia Legionu, który na wypadek wojny przyłączony zostanie do jednego z korpusów tureckich, walczących z Rosyą. Legion ma walczyć pod własną chorągwią, a zasilany będzie jeńcami polskimi z armii rosyjskiej. Jeżeli Turcya zwycięsko przejdzie za Dunaj i wkroczy na ziemie polskie, Legion tworzyć będzie przednią straż armii tureckiej, a wówczas w Królestwie Kongresowem, na Podolu, Wołyniu i Litwie wybuchnie powstanie.

Organizacya, prowadząca do tych celów, miała rozpadać się na cywilną i wojskową. — Koszczyc, który sam bujną wyobraźnią obdarzony, lubował się w akcesoryach niezwykłych i błyskotliwych, ponadawał urzędom cywilnym staropolskie nazwy wojewodów, kasztelanów, chorążych, starostów itd. Na czele ruchu stanęła „Rada generalna Konfederacyi narodu polskiego", zwana krócej „Radą konfederacką", lub „Generalicyą", z tymczasową siedzibą we Lwowie. W skład jej wchodziły osobistości, nie odgrywające wybitniejszej roli w ówczesnem życiu publicznem. Prócz Koszczyca i Szumskiego zasiadali tu: Ksawery Gebhardt, Kruk-Heidenreich, generał z r. 1863, w owym czasie przemysłowiec, Robert Thieme, rotmistrz z powstania, rysownik Wydziału krajowego i kupiec Edmund Riedl. Nadto przewijali się rozmaici inni, przygodnie i w miarę większych lub mniejszych agend, gdyż ścisłej ustawy nie było.

Tej władzy naczelnej miały podlegać „rady prowincyonalne" trzech zaborów: Galicyi, Poznańskiego i Królestwa. Do rady galicyjskiej weszli między innymi: dyrektor banku Simon, hr. Artur Gołuchowski, inspektor kolei baron Gostkowski, adwokat Semilski i krawiec Niemczynowski, popularny wśród lwowskiego mieszczaństwa, ex-kapitan z r. 1863, późniejszy poseł do parlamentu. Radę poznańską, dość zresztą nieuchwytną, mieli tworzyć poseł Aleksander Guttry, Wł. Niegolewski, oraz Callier, pułkownik z r. 1863. W Królestwie wreszcie, o którego skórę głównie chodziło, a które przeżywało wówczas właśnie najbardziej natężony okres wcielania w życie programu „pracy organicznej" i za parę lat miało z milczącą zgodą wysłuchać „wskazań politycznych" Aleksandra Świętochowskiego, wyrzekających się wszelkich dalszych prób budowania przyszłości z bronią w ręku, konfederacya nie znalazła gruntu podatnego i tylko dla stworzenia łudzących pozorów, ważniejsze swe akty datowała z Warszawy, przemieszkując zresztą we Lwowie.

Nakoniec w głównych punktach za granicą ustanowiono pełnomocników, którym do pomocy dodani zostali agenci wojskowi i zalecono tworzenie oddziałów konfederacyi pod różnemi nazwami, aby tem łatwiej odwrócić od nich uwagę i zatrzeć ślad łączności ich z krajem. Na Anglię pełnomocnikiem został Walery Wróblewski, generał z czasów komuny paryskiej, na Francyę pułkownik Rydzewski, w Rzymie hr. Wł. Kulczycki, były agent Rządu Narodowego w r. 1863, w Konstantynopolu pułkownik wojsk tureckich, Artur-bej (Zimmerman), emigrant polski z r. 1848. Pełnomocnicy otrzymali już we wrześniu od „generalicyi", a raczej od jej „oddziału wykonawczego dla spraw zagranicznych", obszerne pouczenie o swych obowiązkach. Głównem zadaniem ich było starać się o pozyskanie opinii publicznej dla sprawy polskiej i przekonanie jej, iż interes Europy wymaga, aby przy zbliżających się wypadkach sprawa ta była postawiona na ostrzu miecza i znalazła sprawiedliwe rozwiązanie. Na wypadek zetknięcia się z urzędowymi przedstawicielami mocarstw, penomocnik, nie zdradzając tajemnicy istnienia organizacyi w kraju i zachowując wszelką ostrożność, powinien był podsuwać im, że w Polsce byłoby łatwo wywołać ruch zbrojny. „Nasz naród — miał zapewniać pełnomocnik słowami instrukcyi, ułożonej niezawodnie przez Koszczyca — zawsze gotów! Byle iskrę rzucić. Gdyby zechciała Wysoka Porta, czy najjaśniejszy rząd Wielkiej Brytanii, ręczymy, my, emigracya, że poruszylibyśmy kraj cały". Następnie zalecała instrukcya napomykać ogólnikowo, że „Polska posiada czynnik ważny, w łonie narodu spoczywający, który zdoła dzielnie zaważyć na szali wypadków". Zagadnięty o ten czynnik (którym była, rzecz prosta, konfederacya), miał pełnomocnik zasłonić się tajemnicą i oświadczyć, że dopiero wówczas mógłby zagrać w otwarte karty, gdyby odnośne mocarstwo „dało niewątpliwe rękojmie".

Tymczasem oczywistem łudzeniem innych i siebie była owa zdolność do „poruszenia całego kraju". Konfederacya, która rzutkością i umiejętnością wytwarzania pozorów olśniewających, przy braku rzeczywistej siły, dorównać miała niejednokrotnie na małą skalę Komitetowi centralnemu z r. 1862, była jednak już tylko słabem odbiciem organizacyi przedstyczniowej. Podwójne niedomaganie, w pieniądzach i w materyale ludzkim, pochodziło w mniemaniu rady konfederackiej wyłącznie stąd, iż z rozmysłu nadano całej robocie charakter ściśle poufny. Obawa przed polską gadatliwością zamknęła tę robotę w kręgu tajemnicy spiskowej. Nie pobierano więc danin i nie wciągano szerszych kół do organizacyi, dając jej charakter jakgdyby ram tylko, które dopiero późniejsza jawna działalność miała wypełnić treścią obfitą. Jak rozpaczliwie pustą bywała kasa konfederacka, świadczy fakt, iż gdy z końcem r. 1876 wyprawić miano gońca z memoryałem do Stambułu, na koszta podróży urządzić trzeba było składkę i z nader chudą sumką ruszyć musiał przedstawiciel konfederacyi w drogę. Finansowo liczono zresztą głównie na pomoc mocarstw, wobec których marzyciele konfederaccy nawzajem postanowili być hojnymi do ostatnich granic. — Anglia otrzymać miała po pokonaniu Rosyi wyspy bałtyckie i fińskie z Kronsztadem, w zamian za dostawienie broni na Żmudź i przeprawienie Legionu polskiego. Turcyi przypadał cały Kaukaz i Krym. Austrya wciągnięta była w te rojenia w charakterze życzliwie neutralnym; dynastyi ofiarować miano tron w Warszawie, a ewentualne odstąpienie Galicyi wynagrodzonoby zdobyczami na Rosyi.

Z takimi planami i z takim na razie zasobem środków przystąpiono do działania, które było ze strony twórców konfederacyi mierzeniem sił na zamiary, jakiego przykłady zaledwie spotkać można w dziejach nawet tak obfitych w ruchy źle obliczone, jak nasze. Niemniej, z tego mało obiecującego zawiązku miała rozwinąć się intryga szeroka, rozegrana między Lwowem, Stambułem i Londynem, która przez chwilę zawiesiła nad krajem naszym grozę nowego, także tym razem beznadziejnego wybuchu.

A. Chołoniewski.

sprowadzał ich do Petersburga na odczyty, aby potem odsyłać ich znowu na Sybir! !

Za nimi podążyli znany dziś wszystkim Legionista W. Sieroszewski autor „Jakutów“, a wreszcie brat brygadyera Legionów Bronisł. Piłsudski, który studyował życie Ainów na Sachalinie. — Te ciekawe, a tak ważne uwagi zapełniły pierwszą połowę wykładu.

W drugiej części dał prelegent krótki, ale świetny zarys wysp Komandorskich. Narysowany poprzednio na tablicy przekrój przez obie wyspy (Beringa i Miedzianą), ułatwiał zrozumienie ich wulkanicznej budowy. Przystępny, a mimo to lapidarny styl pozwolił w krótkim czasie dać przejrzysty obraz obu maleńkich wysepek, wynurzających się ciągle z morza z szybkością 3 metrów mniej więcej na sto lat. Liczne obrazy świetlne pozwoliły zrozumieć ten ciekawy proces dokonywujący się w przyrodzie. Widzieliśmy kipiel morską niszczącą podczas przypływu warstwy skalne i stwarzającą strome wybrzeża z rozległemi plażami u ich stóp.

Inne fotografie dały obrazy dawnych plaż morskich, wzniesionych dziś na wysokość kilku a nawet kilkudziesięciu metrów. Wynurzanie się wysp dokonywa się szybciej, niż wcinanie się rzek, które muszą wskutek tego spadać kataraktami do morza. Po kilku cennych uwagach o świecie zwierzęcym i roślinnym, świadczącym o dawnej łączności obu Wysp Komandorskich z Ameryką, zakończył prelegent swój pierwszy wykład, a wdzięczni słuchacze, wsłuchani i wpatrzeni z wyjątkową uwagą, po chwili dopiero nagrodzili mowcę gromkimi oklaskami. Zachęcili go też tembardziej do wygłoszenia drugiego wykładu w poniedziałek o godz. 6, o „życiu na wyspach roślin, zwierząt i człowieka“, życiu świata roślinnego i zwierzęcego, jakoteż człowieka.

W tym celu też scharakteryzował prelegent klimat. Położone na szerokości geograficznej Wilna mają wyspy klimat chłodniejszy i suchszy, niż nasza litewska stolica, mimo, że położone nad morzem. Zimny prąd morski, wciskający się przez cieśninę Beringa, przesunął tu daleko ku południowi granice polarnego krajobrazu. Stąd zamiast naszych kniej litewskich rosną tam brzozy i wierzby pół metra wysokie, a prócz nich trawy. do tatrzańskich zbliżone, panują w krajobrazie. Rozmaitość flory, pozwala wyróżnić kilka formacyj. Jakby w ogrodzie botanicznym, spotyka się na wyspach gatunki arktyczne lub północnej części oceanu spokojnego, albo też znajdujące się zresztą tylko w Azyi środkowej lub tylko w Ameryce półn. — Flora ta mało przynosi człowiekowi pożytku; nie ma on nawet drzewa na postawienie mieszkania, a domy sprowadzać musi gotowe na okrętach z Ameryki.

Zato świat zwierzęcy korzysta, „pełnemi rękami“ z obfitych traw, zwłaszcza z rosnącej w płytkich morzach przybrzeżnych, kapusty morskiej. Reprezentowany przez ssaki, dostosowane do życia w morzu, stanowi charakterystyczną właściwość Wysp Komandorskich. Wydry i koty morskie, lisy niebieskie i wytępione krowy morskie — to najliczniejsze i najciekawsze okazy. Życie tych zwierząt bogate jest w wiele ciekawych faktów z ich ustroju społecznego. Miesiące letnie dają wiele sposobności do obserwacyi ich życia w legowiskach nadbrzeżnych, gdzie 2—3 tysięcy kotów morskich, utrzymując swe życie w tym czasie przez autofagię, pracuje nad przygotowaniem do życia w morzu, młodego pokolenia, zrodzonego na lądzie. Żyją podzielone na rodziny. Samce, zwane sułtanami, uprawiają poligamię, posiadając po dwieście żon i zazdrośnie ich strzegąc przed kradzieżą ze strony sąsiadów lub internowanej na osobnem legowisku męskiej młodzieży. Wychowane pokolenie udaje się jesienią wraz ze starszymi w drogę na południe do Japonii aby znów w maju powrócić. — W przeciwstawieniu do świata roślinnego przedstawia fauna dla człowieka ogromne korzyści. Kosztowne futra wydr, dzisiaj po 2.000—3.000 koron wartości, skóry kotów morskich, wyprawiane w Londynie cena po 150 koron, nęciły skwapliwych wyśliwych. — Jedno z tych zwierząt — krowa morska, nieznana przed odkryciem wyspy w roku 1741, uległa w przeciągu 26 lat harpunom łapczywym na jej mięso, słynne ze swej dobroci. Jeden z nielicznych okazów znajduje się we Lwowie, sprowadzony staraniem badacza Ben. Dybowskiego. Resztki jej szkieletu znajdowane są niekiedy na terasach nadmorskich wyspy, wzniesionych 4 m. npm. Los krowy morskiej grozi i innym wspomnianym zwierzętom. Toteż zainteresowane w tej sprawie państwa: Japonia, Rosya, Stany Zjednoczone i Anglia (Kanada) zawarły w roku 1911 konwencyę, ograniczającą prawo polowania na koty i wydry morskie. Jeden lis niebieski, dzięki swej sile rozrodczej, zachowuje dotąd gatunek.

A teraz ciekawe pytanie: jaki człowiek i jak dawno zamieszkuje wyspy Komandorskie. Otóż Bering i Steller w 1741 roku nie zastali tutaj człowieka, a co więcej tutejszy (świat zwierzęcy) nie był znany niedaleko zamieszkałym ludom. Foki jednakże szybko zjednały wyspom uznanie człowieka, który ruszył na żer; przebywał tu jednak nie długo. Dopiero od roku 1826, datuje się stała ludność, kiedy kompania amerykańska, dzierżawiąca polowanie od rządu rosyjskiego, sprowadziła tu robotników z wysp Aleuckich. Ale podobnie, jak fauna, tak i ta ludność wymiera stopniowo. Przyczyny tego zjawiska szukać wypada nie w warunkach geograficznych życia na wyspie, ale w okresach głodu, spowodowanych wyzyskiem obecnego, zwłaszcza dzierżawcy: kompanii rosyjskiej. Robotnicy są upaństwowieni; nic do nich nie należy. Płatni od upolowanej sztuki, skazani są w razie, gdy foki lub inne zwierzęta nie dopiszą, na głód, podczas gdy rząd rosyjski zarabia rocznie pół miliona rubli, a kompania 46 proc.

Na zakończenie dał prelegent kilka doskonałych przeźroczy, jako świetne unaocznienie kreślonych poprzednio słowem obrazów z życia na wyspach. Jedna z nich przedstawiała dwie góry, nazwane przez prelegenta „Górami Dybowskiego“, badacza życia ludności miejscowej. Nazwa ta przyjęła się wśród mieszkających na wyspie Aleutów. Należy się też serdeczna wdzięczność szanownemu prelegentowi za tych parę godzin wykładu i oczekiwać z niecierpliwością monografii tych wysp, którą wydaje Akademia Umiejętności w Krakowie. **jmj.**

Włosi i kwestya polska.

W „Dzienniku Poznańskim“ czytamy:

W Medyolanie utworzył się komitet przyjaciół Polski, który chce kwestyą polską zainteresować szerszy ogół włoski i w tym celu zwołał zebranie na dzień 2 b. m., o którego przebiegu podaje wiązankę ciekawych informacyj dziennik medyolański „La Sera“.

Do komitetu, którzy przybrał nazwę „Comitato milanese per la Polonia“, należą pomiędzy innymi dwaj posłowie włoscy, P. Taroni i F. Turati, dalej prof. Giuseppe Gallavresi, prof. O. Brentari i znani działacze publiczni E. Janni i E. Rignano. Komitet wytknął sobie za cel służenie sprawie polskiej, bez względów na stronnictwa polityczne, mając na oku niesienie pomocy zniszczonej i krwią zalanej ziemi polskiej, dla której Włosi żywią szczere sympatye, gdyż pamiętają, że Legiony polskie niejednokrotnie w walce o wolność Włoch krew swą przelewały.

Zebranie odbyło się w t. zw. sali Zegarowej gmachu Palazzo Martino; prezydentem licznego zebrania wybrano przez aklamacyę syndyka adwokata Caldara.

Referentem komitetu, dającego inicyatywę akcyi, był prof. O. Brentari, który przemówienie swoje rozpoczął odczytaniem licznych telegramów i listów od osób, które nie mogły przybyć, które atoli wyrażają zgodę swoją na akcyę komitetu. Pomiędzy innemi nadeszły telegramy od członków senatu de Cristoforis, Pirelli, Della Torre, Mangiagalli, deputowanych Belotti, Cappa, Angeli, Gasparotto, Marangoni i Meda i od były deputowanych de Andreis, Albasini-Scrosatti, Varazzani i Rigola; członków arystokracyi: hr. G. Arrivabene, don Erneste Vercesi, barona Scotti, Gualtiero Castellini, hr. Gallarat-Scotti, profesorów Luzzatto, Avancini, Angiollini, Piazza, Rugarli i innych przedstawicieli inteligencyi włoskiej.

Brentari w przemówieniu zwrócił uwagę na węzły kultury i krwi, łączące Polskę z Włochami, na Legiony polskie i na szczegół, że tak wiele mówi się o Belgii, a zapomina o Polsce, którą również pożoga wojenna zniszczyła.

Po przemówieniu Brentariego rozpoczęła się bardzo ożywiona dyskusya nad projektowanym manifestem. Prof. Volpe domagał się, aby do manifestu dołączono krótką historyę Polski, z innej strony domagano się dołączenia statystyki. Senator Arrigo Boito domaga się rozpisania składek na rzecz cierpiącej nędzę ludności polskiej w Królestwie, tak samo jak to w Medyolanie uczyniono na rzecz Belgijczyków.

Na zebraniu tem przemawiali także dwaj Polacy: publicysta Władysław Baranowski i Władysław Jasieński, aby Włochom podziękować imieniem Polaków za sympatyę.

Projekty wszystkie pozostawiono do rozpatrzenia komitetowi wykonawczemu, do którego wybrano także obu obecnych na zebraniu Polaków.

Z letniej Stolicy polskiej.

Zakopane w lutym 1915.

W letniej stolicy polskiej, gdyby nie dzienniki, które od pierwszej do ostatniej stronicy piszą tylko o wojnie i gdyby nie ogłoszenia jakiegoś przedstawienia lub odczytu „na głodnych“ pod którem mianem rozumie się tu tych, którzy z powodu mobilizacyi nie mogli wrócić do domów, bardzo wielu z Królestwa, nie wiedzielibyśmy o wojnie, chociaż tak nie daleko, bo pod Limanową straszne zapasy przez kilkanaście dni rozgrywały się. Rozkoszowaliśmy się piękną zimą, starsi używali przechadzki po rivierze zakopańskiej, jak ulicę Marszałkowską nazywamy, młodsi używali różnych sportów zimowych, a pod wieczór schodzono się w cukierni Przanowskiego, którego jednak wytrwale „Płonką“ się nazywa, chociaż tenże już od kilku lat w Tarnowie urzęduje, na podwieczorek.

O przymusowym pobycie Królewiaków w Zakopanem, o zamiarach usunięcia ich i pozostawieniu, pisano już. Wdzięczność należy się Komitetowi obywatelskiemu, na którego czele stoi pełen poświęcenia Jan hr. Potocki z Rymanowa za zajmywanie się tymi i galicyjskimi przymusowymi gośćmi Zakopanego, tudzież kierownikowi Starostwa nowotarskiego p. Żuławskiemu za to, że przy udzielaniu zapomóg, względnie pożyczek z funduszu państwowego nie robi różnicy między Królewiakami a Galicyanami. Komitet wspomniany jest bardzo zapobiegliwy, stara się na wszystkie strony o pomnażanie funduszów, a wszyscy spieszą mu z pomocą.

„Sokół“ tutejszy urządził z końcem listopada z. r. w sali hotelu „Morskie Oko“, wieczór, składający się z odczytu prezesa Sokoła tarnowskiego, rejenta Buynowskiego o „Insurrekcyi kościuszkowskiej i powstaniu listopadowem“, zakończonego głęboko patryotycznemi myślami na temat niniejszej wojny i znakomicie odegranego przez zjednoczonych artystów pod kierownictwem p. Dante Baranowskiego, dramatu Rydla „Na zawsze“. Znaczny dochód czysty, przypadł temuż komitetowi.

Pod protektoratem dostojnej matki Księcia Biskupa krakowskiego zawiązał się Komitet celem urządzenia odczytów naukowo-popularnych również na dochód tegoż Komitetu. Odczyty odbywają się częścią w sali zakładu Dra Chramca, częścią zaś w sali „Sokoła“, a odbyły się już następujące odczyty: 1) prof. Dra Sokołowskiego „Las w szacie zimowej“, 2) prof. Porębowicza „O literaturze romanistycznej“, 3) p. Buynowskiego o interesującym obecnie temacie „Kryzys idei międzynarodowościowej w obecnej wojnie“, 4) Dra Kuczewskiego „O leczeniu gruźlicy“ i dalsze z zapowiedzianych już odczytów prof. Dra Lehra „O Konstantym i Metodym w świetle badań najnowszych“, poczem nastąpi nowa serya. Odczyty te gromadzą pokaźną liczbę słuchaczy, zasługują bowiem na uwagę, a służą dobremu celowi; i w większej części zasługa to p. Słupnickiego profesora tutejszego gimnazyum realnego prywatnego.

Skoro o gimnazyum tem mowa, to Towarzystwo stara się o przyznanie prawa publiczności, na co dzięki gronu nauczycielskiemu zupełnie zasługuje. Rada szkolna poleciła bawiącemu tu Drowi Leńkowi, dyrektorowi tarnowskiego gimnazyum II., zwizytować gimnazyum tutejsze i mamy nadzieję, że żądaniu całego społeczeństwa polskiego stanie się zadość.

Rocznicę powstania styczniowego święciło Zakopane bardzo uroczyście 24 stycznia, o godzinie 9 rano nabożeństwem, na którem śpiewał artysta opery poznańskiej p. Witkowski i wieczorkiem, w skład którego wchodziły śpiewy p. Malinowskiej, która musiała nad program śpiewać, p. Witkowskiego, gra na fortepian p. Starczewskiego, prześliczne przemówienie „Hołd poległym“ prof. Dra Krajewskiego i sztuka Zapolskiej „Car jedzie“ odegranej znakomicie od największej do najmniejszej roli przez zjednoczonych artystów, tembardziej, że duży dochód zeń przypadł również Komitetowi. „Sokół“ zaś ma uczcić pamięć powstania styczniowego odczytem p. Buynowskiego o tej walce narodowej, z którego czysty dochód ma być przeznaczony na głodnych, do rąk Komitetu krakowskiego Ks. Biskupa krakowskiego i posła Witosa.

Prawdzic.

Tatuś poległ!..

W „Gazecie Poznańskiej„ czytamy:

„Ileżto tysięcy małych dzieci polskich w tych dniach powtarza te słowa! Maleństwo wymawia je bezwiednie, nieczując jeszcze całej ich grozy. Nie wie jeszcze, że jest sierotą, że ojca utraciło, który je kochał, pieścił. Dopiero w dojrzalszym wieku potrafi ocenić wartość posiadania ojca, gdy pocznie uczuwać brak jego serca i zazdrościć swoim rówieśnikom, które go posiadają.

Była wilia... Ale tatuś nie zasiadł do niej, pierwszy raz, jak dziecko pamiętać może, nie przyniósł zabawek i pierników, nie płatał figli, nie bawił maluśkich. Podarunków było mniej jak zwykle, ale mamusia powiada, że wojna, że obecnie drożyzna... Czasami mamusia płacze, ale dziecko nie pojmuje powodu i płacze wespół z ukochaną mamusią, bo je za nią serce boli... Nie wie, że mamusia jest wdową, nie czuje tego, co to znaczy nie przypuszcza, żeby ona miała odtąd pracować na utrzymanie swoje i dzieci, kiedy dotychczas był względny dostatek. Nie wie jeszcze, jak ta ponura Bieda wygląda, która w przyszłości jak blade widmo raz po raz do ich chaty ma zastukać, nie wie, że czasami może będzie trzeba się odezwać do litościwych serc o pomoc... Wszystkie przyszłe przykrości, zawody, gorycze, są mu jeszcze nieznane...

Ten tatuś taki był dobry, tak kochający. — Tego tatusia nikt w świecie zastąpić nie zdoła, choćby i przybrany ojciec. On nie znajdzie drogi do serca dziecka, tak jak rodzony ojciec, ani nigdy mu tyle nie potrafi okazać miłości...

Biedne dziecko! Los nienawistny złamał pączek twoich młodych dni, zatruł ci szczęście życia w samem zaraniu!... A tyś nic niewinne, nic zasłużyłoś na to, żeby los tak nielitościwie się z tobą obchodził... Ale nie ty samo jedno znajdujesz się w takiem położeniu... Tysiące sierót polskich dziś łzy ronią nad utratą swego rodziciela!... **X. Y. Z.**

Kuryer wojenno-polityczny.

Wznowienie „Głosu Polskiego“ w Petersburgu.

Z dniem 14 stycznia b. r., wznowiono w Petersburgu wydawnictwo tygodnika p. n.: „Głos Polski“, pisma polityczno-społeczno-literackiego, wydawanego najpierw w Moskwie, później w Petersburgu. Zadaniem organu ma być bezpartyjne i objektywne oświetlanie spraw bieżących i pojednanie rozbieżnych zapatrywań. Między innemi łamy swe oddaje na usługi celom i zadaniom Polskiego Towarzystwa Pomocy ofiarom wojny, powstałego w Petersburgu z inicyatywy organu.

Współpracownikami „Głosu“ są wybitni przedstawiciele myśli polskiej w różnych jej odcieniach, — literaci, publicyści, uczeni, działacze polityczni i społeczni (członkowie Komitetu Narodowego, Dumy i Rady Państwa i różnych obozów politycznych). Redaktorem naczelnym jest znany poeta i literat Remigiusz Kwiatkowski, którego tłumaczenia wierszem poezyj japońskich, chińskich, tureckich i perskich zamieszczaliśmy swego czasu w piśmie naszem.

Niemcy w Rosyi.

Według doniesienia paryskiego „Tempsa“ z Piotrogrodu, posłowie niemieccy z bałtyckich prowincyj należący do partyi październikowców, musieli z niej wystąpić. Zwrócili się tedy do grupy niezależnych, aby ich przyjęła, ale i ta grupa odpowiedziała odmownie.

Bułgarya a Francya.

Do „Berl. Tageblattu“ donoszą z Genewy: Wiadomość o zaciągnięciu pożyczki przez Bułgaryę w Niemczech, wywołała w prasie francuskiej wielkie oburzenie. W „Figarze“ członek Akademii, Richet, napada na Bułgaryę. „Nieszczęsna Bułgarya“, powiada, jutro nie będzie europejskiej Turcyi, jutro będą już tylko wolne narody w Europie, a wyzwolona Europa będzie bez litości dla tych, którzy powstrzymali moment wyzwolenia“. Pichon pisze w „Petit Journal“: „Bułgarya mogła otrzymać pieniądze tak samo od trójporozumienia, wolała zwrócić się do jego nieprzyjaciół. Już od dawna towarzystwo, w którem obracają się Genadiew i jego przyjaciele, było niedobre. Czy takim pozostanie aż do końca. — Także „Petit Parisien“ wzywa Bułgaryę, by się zdecydowała, czy uważa się za wolną, czy też jest w objęciach germanizmu. To chce świat wiedzieć. — „Guerre Sociale“ przyznaje, że usiłowania trójporozumienia, od trzech miesięcy trwające, aby na Bałkanie wytworzyć zgodę, spełzły na niczem. „Journal des Debats“ wzywa trójporozumienie, by wobec danych warunków czynnie wpływały na Rumunię i Włochy i dało im potrzebne napomnienia.

Amerykańskie dostawy broni.

„Voss. Ztg“ donosi z Hamburga: Według doniesienia „Morning Post“, rząd francuski zamówił w Stanach Zjednoczonych pięćdziesiąt armat okrętowych najcięższego kalibru, które ustawione być mają na fortach twierdz Belfort, Toul i Verdun. Kaliber tych armat wynosić ma 34.5 centymetrów.

Płace urzędnicze a moratoryum.

W piśmie naszem zabieraliśmy trzy razy głos w powyższej sprawie, a obecnie otrzymujemy z wielu stron liczne zapytania i uwagi dodatkowe, z których wynika, że poruszyliśmy sprawę obchodzącą nader żywo szerokie koła naszych czytelników. Z listów otrzymanych przekonaliśmy się również, jak ciężkie są obecne warunki bytu szerokich rzesz urzędniczych i że w tym kierunku winny związki urzędnicze podjąć należycie obmyślane działanie. Z drugiej strony mamy dowody, że władze naczelne odnoszą się do wszystkich spraw tego rodzaju bardzo życzliwie i że życzliwość ta objawia się między innemi także w szybkości załatwienia wszelkich wniesionych próśb i przedstwień. Znacznem uproszczeniem postępowania i to dla obu stron tj. dla urzędników i dla ich władz przełożonych będzie jednak zbiorowe przedstawienie stanu rzeczy za pośre[illegible] ministeryum dla Galicyi i Koła polskiego.

Streszczając nasze dawniejsze wywody w sprawie moratoryum dla urzędników, których pobory obciążone są t. z. kondyktem, przypominamy, że rozróżnić należy trzy rodzaje kondyktów.

Po pierwsze: kondykty sądowe na podstawie postępowania egzekucyjnego.

Zniesienie tych kondyktów na czas trwania t. z. moratoryum nastręcza największą trudność, gdyż większość sądów galicyjskich jest nieczynną, niema zatem właściwego sądu, do którego należałoby wnieść podanie o przyznanie zwłoki w spłatach długu.

Starania związków urzędniczych winny zatem w pierwszej mierze zdążać do uzyskania ministeryalnego rozporządzenia o ustanowieniu krajowego lub pozakrajowego sądu jako właściwego do uchwał na przyznania zwłoki urzędnikom z części kraju zajętej przez nieprzyjaciela.

Drugi rodzaj kondyktów stanowią kondykty t. z. administracyjne to znaczy kontykty założone przez odnośną władzę przełożoną. W tym wypadku wnieść należy do właściwej władzy, która zajęcie poborów przeprowadziła — prośbę z powołaniem się na Najwyższe rozporządzenie o moratoryum obowiązującem w Galicyi do końca czerwca br.

To samo odnosi się do trzeciego rodzaju kondyktów, jakiemi są wszelkie zwrotne zaliczki, udzielone przez przełożoną władzę a spłacane w miesięcznych ratach.

Stosowne podanie z powołaniem się na wymienione wyżej Najwyższe rozporządzenie o moratoryum załatwiają odnośne władze rzeczywiście bardzo szybko i przyznają proszącym znaczne ulgi.

Najprostrzem załatwieniem całej sprawy urzędniczych kondyktów byłoby dodatkowe rozporządzenie ministeryalne, przyznające urzędnikom z Galicyi ulgi w spłatach ciężarów kondyktowych i upoważniające władzę wypłacającą pobory do wykonania tej ulgi w krótkiej drodze przez zaniechanie dalszego ściągania **przypadających rat.**

W każdym razie winny związki urzędnicze w tej sprawe podjąć jakieś staranie, gdyż tak jak dotąd sprawa się przedstawia, to rozporządzenie o moratoryum jest dla urzędników bezprzedmiotowem, a przyznać musimy, głównie z ich własnej winy.

W Wiedniu bawi obecnie bardzo wielu posłów miejskich, nic nam jednak nie wiadomo, jakoby się ktoś do nich w tej sprawie zwracał. A jest nawet bardzo możliwe, że piekąca ta sprawa w zasadzie nie jest nawet tak trudną do wykonania, jak się to pozornie zdaje i że przy poparciu jej przez koła poselskie skutek może być bardzo dobry.

W tem miejscu zwracamy uwagę na pewien nader ważny szczegół.

Znaczna część kondyktów przeprowadzona została na podkładzie policy ubezpieczeniowej i z tego tytułu ściąga się odnośnym urzędnikom pewne kwoty na t. z. premię ubezpieczeniową. Otóż w bardzo wielu wypadkach nie są odnośne władze ściągające wymienioną premię w możności odesłać ściągniętą kwotę do właściwego towarzystwa ubezpieczeń, gdyż wskutek pospiesznego opróżnienia kraju nie są w posiadaniu ksiąg kasowych i nie wiedzą ani któremu towarzystwu ubezpeczeń, ani jaka kwota w danym wypadku winna być „odprowadzoną“ — czyli

Mowa

wygłoszona przez ks. H. Haducha T. J., na nabożeństwie żałobnem za poległych Legionistów w kościele św. Barbary, urządzonem przez Komitet Sodalicyi Maryańskich, dnia 10 lutego o godz. 8-mej, przy licznym udziale wiernych.

> Nie daj tego Boże, abyśmy uciekać mieli przed nieprzyjaciółmi naszymi, a jeśli się przybliżył nasz czas, umrzyjmy mężnie za bracią naszą, a nie czyńmy zelżywości sławie naszej. 1. Match. 9. 10.

Stanęliśmy dziś koło tej trumny, która nam cichym, ale wymownym bardzo głosem mówi o setkach i tysiącach poległych naszych braci Legionistów; stanęliśmy ze serdeczną łzą w oku, bo to nasi ukochani, a my jakby w zastępstwie ich ojców i matek; ale też i z jakąś szlachetną dumą, co nam dziś piersi rozpiera, co się poprzez te łzy, jak jasny promień przeciska i na tę trumnę jakąś królewską aureolę chwały kładzie.

Bo zdaje mi się, że widzę dusze tych poległych na polach dzisiejszych bitew, jak się tu gromadzą na tej Mszy św., która się za ich spokój wieczny odprawia. jak zdają się mówić do nas owe, na początku przytoczone słowa, bohatera Judy Machabeusza: Nie daj Boże, abyśmy uciekać mieli przed nieprzyjaciółmi naszymi; a że przybliżył się nasz czas, umrzyjmy mężnie za bracią naszą, aby nie padła zelżywość na sławę naszą. — I pośli w bój, krwawy bój za wiarę i Ojczyznę i — zginęli.

O bo walka o Polskę, to walka też i o wiarę św., to walka i o cześć tej, na której skronie złożył naród swoją koronę wolności i w której opiece ukrył swe wszystkie nadzieje: w potędze Maryi, Królowej Korony Polskiej.

Sto lat już patrzy na te bohaterskie zapasy. Oto idą hufce rycerzy Barskich, z pieśnią na ustach: bo u Chrystusa my na ordynansach słudzy Maryi i — giną; rzucają się, jak huragan na wroga bohaterzy z pod Racławic; i — giną; przeciągają, jak świetna błyskawica poprzez tę nieszczęsną ziemię Legiony polskie, z okrzykiem: Jeszcze nie zginęła i — giną; w śmiertelnych wysiłkach chcą odbić wieko z trumny swej matki dzieci 63 roku i — giną; ale myśl ich nie ginie, ale miłość ich ojczyzny nie ginie; ona idzie w pokolenie i pokolenie, jak ogień, aby żyć i zwyciężyć.

Więc kiedy za dni dzisiejszych straszny pożar wojny ogarnął świat cały, kiedy potworne jej szpony wpiły się jeszcze raz i to jak nigdy, w to naszej Matki żywe ciało i szarpią je w strzępy, kiedy zda się, że właśnie teraz na harfie ludów Europy, jak mówił przed laty bohater kapłan, Boża Opatrzność strunę naszego żywota dociąga do ostateczności, kiedy na zegarze wieków zdaje się dochodzić skazówka do znaku: żyć nam, albo zginąć — naród żywy nie mógł pozostać bez odruchu; onby sobie wydał świadectwo śmierci. — Więc dzieci jego, jak orlęta wyrzucone z gniazda, poszły w bój, w bój straszny, śmiertelny, o wolność i życie. Leje się krew ze serc tysięcy, ale ona dziś woła głośniej, niż straszliwe gromy dział, niż piekielny chichot kul: Matko ojczyzno wstaniesz z grobu w chwale, bo twoje dzieci walczą i umierają za twoje życie, za twą wolność, za twoją cześć.

Tak — zerwały się dzieci tej biednej Polski, jak orły, dzieci od ławek szkolnych i warsztatów, ojcowie od dziatek nieletnich, mężowie od swoich zajęć, wygod i wczasów, zerwali się i poszli, aby powiedzieć całemu światu, nie słowem, ale krwią: my żyjemy — i za Bożą pomocą żyć będziemy.

Zdawało się, że na tle milionowych armii i całych uzbrojonych narodów tych kilkanaście tysięcy wojska polskiego, których żołnierzem czyniła odrazu raczej miłość Ojczyzny, niż długie ćwiczenie, zniknie bez znaczenia i wpływu, jak ziarnko piasku w pustyni, jak kropla wody w oceanie — więc choć powątpiewanie hamować chciało ich kroki, oni pośli w bój, więc choć roztropność szeptała, szaleńcy — oni pośli choć roztropność szeptała: szaleńcy, oni poszli w bój...

Tysiące ich legło w cichej mogile...

Dziś, po kilku miesięcznych straszliwych zmaganiach z dziesięćkroć liczniejszym wrogiem, ręka wodzów, co prowadzi w bój miliony, kładzie na czoło tych dzieci wieniec nieśmiertelnej chwały; na ich grobach, co tak licznie pokryły pola tej biednej ziemi, jakby jej rodzime kwiaty, ryje napis ku nieśmiertelnej pamięci: to bohaterzy; a ich krew — już dziś, jak wielka wysługa pada na szalę tej wagi, na której, pod okiem Bożej Opatrzności, ważyć się będą losy narodów i ludów; już dziś rozbrzmiewa ona, jak potężne słowo wśród gwaru plączących się planów przyszłości: i my mamy prawo do życia.

Więc i my, Żałobni Słuchacze, poprzez łzy serdeczne, co padają jak kwiaty miłości na ofiarną tę mogiłę dzieci naszych, wyciągamy dziś ręce nasze, by na ich grób położyć wieniec nieśmiertelnej chwały; i my podnosimy do Pana Zastępów serca nasze w gorącej modlitwie, by dla tego ich wielkiego męczeństwa, które z ochotą ponieśli za bracią swoją w obronie Wiary i Ojczyzny, Bóg dobry dał im Ojczyznę niebieską; i my wołamy dziś do Królowej naszej Maryi i Matki, której imię wymawiały z miłością ich usta mrące, by ich jak dzieci swoje, tam, koło tronu swego w swej chwale skupiła, a dla ich krwi przelanej, dziedzictwa tu swojego, Ojczyzny naszej Polski, nie opuszczała...

A teraz zwracamy się do Was, Bracia Wy nasi i bohaterzy, coście w obronie Wiary i Ojczyzny na polu chwały krew swoją przelali i życie swe młode złożyli w ofierze... kiedy dusze Wasze tam u Pana i u Matki Jego Maryi za zasługę swoją biorą wielką chwałę nieba, tu na ziemi ojczystej, jak na łonie kochającej matki, niech ciała Wasze śpią spokojnie, czekając na chwalebne Zmartwychwstanie. Niech nad mogiłą Waszą śpiewają Wam pieśń ojczystą swym poszumem wyniosłe sosny i świerki nadwórniańskich lasów, niech okryją Was pokojem swoim ciche ustronia gór Limanowej i Sącza, niech wicher, co się oderwał od szczytów Krywania i Czerwonych Wierchów niesie Wam ojczyste pozdrowienie na pola Krzywopłotów i Pleśny, aż po Kirlibabę i góry Kimpolungu, niech wraz z nami szepcą za Wasze dusze pacierz ranny i wieczorny fale Wisły pod Dęblinem i Warszawą.

A kiedy Ojczyzna wdzięczna wolną ręką zapisywać będzie Wasze imiona w księdze pamięci wiecznej obok imion najlepszych swych synów, Czarneckich, Żółkiewskich, Sobieskich i Kościuszków — to Pan Zastępów niech imiona Wasze, przez przyczynę Matki i Królowej naszej Maryi, wpisze już dziś w księgę wiecznej, nieśmiertelnej chwały.

O niech ta krew Jezusa Chrystusa za Wasze dusze i za naszą Oczyznę dziś ofiarowana, będzie Waszą wielką i najlepszą nagrodą.

A my Bracia i Siostry w Panu, płacząc nad mogiłą naszych bohaterów, naśladujmy ich bohaterstwo przez wielki czyn Bożego a uczynnego życia. Niech miłość wzajemna połączy nas w jedną, wielką rodzinę Bożą, niech czyny nasze staną się ofiarą miłości Boga i Ojczyzny, a czyste nasze życie, złączone z tą krwią ofiarną naszych bohaterów pójdzie przed tron Pana, jak modlitwa wszechwładna, aby przez Maryę i naszych Świętych uprosić nam lepszy, nowy dzień, naszego ziemskiego wiecznego życia. Amen.

innemi słowy — ściągniętej premii ubezpieczeniowej nie opłacają.

W szczegółowym wypadku wyniknąć mogą z tego stanu rzeczy wprost nieprzewidziane szkody. Dane towarzystwo ubezpieczeniowe nie pobierające przez szereg miesięcy statutem przewidzianej opłaty premii — może bowiem w razie śmierci ubezpieczonego odmówić wypłaty kwoty ubezpieczonej, kwoty zwyczajnie znacznie wyższej od kwoty kondyktu.

We własnym interesie winien przeto każdy z urzędników posiadający kondykt na podkładzie ubezpieczenia zbadać, czy odnośne towarzystwo ubezpieczeń otrzymuje ściągnięte z jego poborów kwoty premii ubezpieczeniowej.

Ze sprawą moratoryum dla urzędników łączy się do pewnego stopnia sprawa zasiłku drożyźnianego, zwłaszcza dla urzędników zajętych w twierdzy Krakowie, odczuwających dotkliwie niebywałą u nas drożyznę wszystkich środków spożywczych. Sprawa ta natknęła gdzieś na trudności i nie została dotąd pomyślnie załatwioną, mimo silnego poparcia miejscowych czynników miarodajnych. Obecnie po usunięciu przesilenia w ministeryum dla Galicyi jest nadzieja, że starania wydadzą pomyślny wynik, należałoby jednak sprawę niejako odświeżyć. Byłoby to wdzięcznem zadaniem Panów Posłów krakowskich, bawiących obecnie w Wiedniu, nie obarczonych zresztą, jak wiemy, zbytnią pracą.

Od Wydawnictwa.

Licznemu gronu naszych Przyjaciół dziękujemy serdecznie za popieranie naszego pisma we wszystkich zakątkach, gdzie zagnała wojna naszą ludność, a skąd dochodzą nas liczne skargi, które w miarę możności i środków, jakiemi rozporządzamy, staramy się usuwać.

Trudności, jakie stwarza siedziba naszego pisma — twierdza, utrudniają Wydawnictwu naszemu tworzenie nowych agencyj, skąd pismo rozchodzićby się mogło szerszem jak dotychczas odpływem i zdobywać coraz większe koła czytelników. Celem pokonania piętrzących się trudności, udajemy się z prośbą do naszych Przyjaciół o łaskawą pomoc w tworzeniu nowych agencyj, a wszelkiemi informacyami z wdzięcznością natychmiast służyć będziemy.

W miarę rozwoju naszego pisma będziemy się starać rozszerzać jego łamy, przynosić Szanownym Czytelnikom naszym obszerny materyał informacyjny ze wszystkich działów dziennikarskich, nie pomijając żadnego przejawu, jakie niesie życie i chwila brzemienna w wypadki, ważące na szali naszego narodowego bytu. Stojąc karnie na straży naszych obowiązków i godności narodowej, prosimy o jak najusilniejsze poparcie, dające nam możność skutecznego służenia sprawie według najszczerszej naszej woli i pragnień.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 K, kwartalnie 6 K, za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 K 70 hal., kwartalnie 8 K. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 K, w innych państwach kwartalnie 12 K.

Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

Agencyom udzielamy wysoki rabat.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś we wtorek św. Juliany. — Jutro we środę Popielec.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 6 min. 52 zachód przypada o godz. 4 min. 59, długość dnia godzin 10 minut 7.

Pogoda. Dnia 15 Lutego termometr doszedł od — 3·1 do + 6·9 C. — barometr podnosił się — Dnia 16 Lutego godz. 7 rano stan barometru 739·4 mm. termometru + 2·7 C. wiatr zachodni.

Kraków, dnia 16 Lutego.

Z miasta. Pomimo słotnego dnia, w mieście panował radosny nastrój, a powodowały go obfite wiadomości pantoflowe o sukcesach na galicyjsko-bukowińskim terenie wojny. Radosnym okrzykom „Lwów będzie nasz“ nie było końca. Oprócz zwyczajnej pantoflowej poczty, której trzeba przyznać, że często przynosi prawdziwe wiadomości, szereg osób otrzymało listy od swych znajomych z Bukowiny, a świadczących o wielkich postępach naszej ofenzywy i nagłem cofnieniu się wojsk rosyjskich.

„Żeby tylko szelmy Lwowa nie zniszczyły“, huczy tubalny głos poczciwego bywalca kawiarnianego, a towarzyszą mu żywe potakiwania sąsiadów.

„Niebawem otworzą Kraków“, dochodzi głos od sąsiedniego stolika. Dyrekcya kolei wraca, wrócą urzędy i banki — radość nie do opisania. Bizanz i Wolkowski zacierając ręce i w zakłopotaniu spoglądając na swe zadymione sale, nie mogąc obecnie (w czasie ewakuacyi) pomieścić rosnącej stale liczby bywalców kawiarnianych. Orlonosa publiczność kawiarniana zaczyna zdobywać z każdym dniem przedwojenne swe stoły i martwi się, że z prolongatą legitymacyj idzie jak z kamienia, a dostawy i możność wielkich zarobków przy poczciwych „maksymalnych cenach“ siłą magnesu przeciągają i wiążą z miastem, które w panice opuszczali nasi przedstawiciele handlu i przemysłu.

Urzędnicy jak zmiłowania wyglądają, kiedy zajmą się ich losem w Wiedniu, aby mogli sprostać rosnącej ustawicznie drożyźnie, zapłacić za mieszkanie i kupić mąkę, która ma nadejść, jak zapowiadają uporczywie komunikaty magistrackie. Żeby jeszcze raz dali dodatek ewakuacyjny, abyśmy się mogli opłacić tym, którzy sobie wojnę chwalą! Wszakże im oddajemy wszystko do grosza — żalą się popijając herbatkę z „pigułką wojenną“, która zastępuje u wielu kolacyę, racząc deserem w postaci kawiarnianych plotek.

Rękodzielnik używa od szeregu miesięcy głodowych wywczasów. Opustoszałe warstaty jakby wymarły, niesłyszy się łoskotu młotków i zgrzytu pił. Krawiec, stolarz, introligator, rzeźbiarz, malarz, lakiernik etc. o ile nie wyewakuowany lub nie wzięty do wojska, żyje w ostatniej nędzy.

Z niewielkiej rzeszy drukarzy, osiemdziesięciu w Krakowie chodzi bez chleba, słowem czasy straszne, o jakich nie miało się pojęcia. Nędza wzmagała się stale od dwu ostatnich lat, doszła do zenitu po wybuchu wojny, którą uważaliśmy za wybawienie i kres nieznośnych ekonomicznych stosunków, jakie wynikkały z długo trwałego przesilenia.

Cieszmy się, bo Roda-Roda wieści nam już bliski spokój — pokój zwycięski, zaznaczający się wzmożeniem pracy, odbudową zniszczonych wsi i miast. Czeka nas bowiem odbudowa, jakiej Polska nie pamięta! Puścimy kielnie w ruch, bo przyszła Polska będzie miała murowane wsie i miasta, a wróg, który je wyniszczył dostarczyć musi środków do ich odbudowania, do zabliźnienia strasznych ran zniszczenia i pożogi.

Konferencya prezesa N. K. N. z hr. Tiszą. „Budapesti Hirlap“ donosi, że prezydent ministrów hr. Tisza odbył w sobotę dłuższą konferencyę z prof. Wł. Leop. Jaworskim, prezesem Naczelnego Komitetu Narodowego.

Do P. T. Mieszkańców Krakowa i Podgórza. Mamy prośbę. Nie możemy dać zginąć z głodu, mrozu i nędzy tym, którym straszne skutki wojny najboleśniej dokuczyły. Wszyscy spieszą ratować, i my idziemy. Ale wiemy o tem, że dobrze pracować może, kto się ograniczyć umie. Gdyby wypadało na wojennej stopie z Francyą będącym użyć przysłowia francuskiego, to powiedzielibyśmy: Qui trop embrasse... Ograniczamy się więc: raz terytoryalnie, a potem i w rodzaju pomocy. Terytoryalnie, bo działać chcemy przedewszystkiem dla tych wsi między Krakowem a Dunajcem, które były zalane potopem kozackim i w rodzaju pomocy się ograniczamy, bo nikomu nie wchodzimy w drogę, obieramy pole dotąd nie obrobione: starania o dziatwę. Wszystkiego i dla nich nie zdołamy zrobić i dlatego ograniczyć się musimy poraz trzeci i dla tych piskląt głodnych, półnagich, drzących od zimna i na samo wspomnienie kozaka, chcemy postarać się o obuwie i o ubranka. Pilnie już dla nich szyjemy sukienki, ale to jest sposób zbyt powolny, a nędza nie czeka, nie stoi, wciąż wzrasta. Toteż w imieniu tych dzieci rękę wyciągamy do Was, Zacni Obywatele Stolicy Piastów i Jagiellonów. Kto dobrej jest woli i szlachetnego serca, niech nam jej nie odtrąca.

1) Zbieramy ubranka dziecięce i bieliznę tak dla chłopców, jak i dla dziewcząt. W każdym domu, w każdej rodzinie wiszą po szafach, tułają się po strychach ubranka, z których starsze dzieci wyrosły, a młodsze jeszcze nie dorosły.

Dajcie je nam, z wdzięcznością przyjmiemy. Są i buciki, w których już nikt chodzić nie będzie. — Jedno i drugie prosimy przysyłać do przewodniczącej p. Maryi Epsteinówny, ul. Sławkowska l. 32, lub przynajmniej adres podać, a zgłosimy się.

2) Aby sprawę odbioru załatwić i przyspieszyć, będzie nasz wóz objeżdżał ulice i place miasta, stając przed domami.

Od środy 17 b. m. zacznie okrężne,, a łatwo go będzie poznać, bo będzie w kuckę zaprzężony i chłopak z dzwonkiem będzie towarzyszył dwom Paniom z naszego Stowarzyszenia.

Spodziewamy się współczucia dla biednej dziatwy i powodzenia dla naszej kwesty i dlatego z góry serdeczne i stokrotne Bóg zapłać!

Wydział Stow. Panien Ekonomek: Marya Epsteinówna, Anna Rydlówna, Joanna Stryjeńska, Marya hr. Wielhorska.

Komitet pomocy dla ewakuowanych. Wczoraj odbyło się zebranie obywatelskiego Komitetu pomocy dla ewakuowanych pod przewodnictwem ks. prepozyta Caputy. Zebrani omawiali ciężką sytuacyę ewakuowanych, którym potrzebna jest stała pomoc materyalna, a tej mogą udzielić tylko władze rządowe i krajowe, dotychczas niedostatecznie uwiadamiane o ich doli. Komitet ułożył memoryał do Wydziału krajowego, donoszący, że na skutek kroków członków Komitetu i Prezydenta miasta Dra Leo w Wiedniu, rząd przyobiecał przyjść z pomocą, ale żąda, by tą sprawą zajął się nasz Wydział krajowy. Chodzi więc o to, by Wydział krajowy podjął jak najszybciej tą akcyę i w tym kierunku interpeluje go swym memoryałem tutejszy Komitet.

Pobór pospolitaków. Wczoraj zakończył się sześciodniowy, wyznaczony na te dnie pobór pospolitaków urodzonych w latach 1891, 1895 i 1896 oraz w nowych obywateli austryackich w wieku od 33 do 38 roku życia.

Pobor ten zakończył przegląd i stawiennictwo wszystkich „młodych“ tj. obywateli austr. do średniego wieku życia, teraz kolej na starszych, uwolnionych i wysłużonych pospolitaków, którzy już byli powołani, lecz na razie zwolniono ich mocą zawieszenia rozporządzenia.

Znowu błoto a raczej nowy rozdział kwestyi błotnej, u nas zawsze aktualnej. Rzęsisty deszcz dnia wczorajszego zamienił szereg ulic dotychczas jeszcze możliwych w rzeki i zatoki błotne. I toną w nich pięty, stopy i łydki przechodniów, babrząc ich szaty i szarpiąc nerwy i wątrobę. I nie masz na to rady, przynajmniej obecnie — zakład czyszczenia miasta jest bezsilny — ludzie jego wyewakuowani lub służą w wojsku, konie też, a wielkich automobilów rzadko pożycza wojskowość. — Sprawa czystości miasta jest poważną troską II. wiceprezydenta Rektora Kostaneckiego, który widząc ten stan i skargi Krakowian, załamuje ręce w bezsilności. „W okropne błoto panie wpadłem“... mówił wczoraj do naszego sprawozdawcy Rektor, siedząc smutnie w swej kancelaryi magistrackiej.

Istotnie taka agenda, przydzielona mężow nauki i to w takich warunkach, jak obecnie jest darem Pandory.

Wstrzymanie wypłaty pensyi. Od p. Zofii Malkowskiej, mieszkającej w Strumieniu ad Chybi, żony nauczyciela z pow. tarnopolskiego, otrzymujemy list z prośbą o pomoc. Mąż jej Józef, pełniący służbę w załodze oblężonej twierdzy w Przemyślu, nie jest w możności zawiadomienia swej żony, że żyje, a to zupełnie wystarcza Radzie szkolnej krajowej do wstrzymania pensyi, a temsamem pozostawienia jej bez najzbędniejszych środków do życia.

Odstąpiliśmy tą sprawę naszemu energicznemu „Związkowi nauczycielskiemu“, aby o ile w drodze poczty lotniczej polowej nieda się tej sprawy przychylnie załatwić, w drodze petycyi do Rady szkolnej p. Malkowskiej ułatwiono uzyskanie pensyi.

Ślub. Dziś o godzinie 9 rano w kościele św. Floryana odbył się ślub pana Rudolfa Papuszki, porucznika rezerwowego 33 pułku obrony krajowej z panną Zofią Podoską. Związek pobłogosławił ks. Jan Wawszczak, kapelan wojskowy.

Krakowska Filia Czerwonego Krzyża poszukuje osób, umiejących uczyć sposobu pracowania lewą ręką ludzi, którzy utracili rękę prawą. Posiadający tę umiejętność zechcą się zgłosić w biurze krakowskiej Filii Czerwonego Krzyża (Urząd Zdrowia, Magistratu, ul. Poselska l. 10), przynosząc z sobą dowody swej odnośnej kwalifikacyi.

Zmiażdżenie palców. 14-letni syn krawca Walenty Mistarz, zamieszkały na Dębnikach, przy ul. Barskiej pod l. 4, włożył wczoraj do magli ręce i doznał zmiażdżenia dwóch palców u dłoni lewej. Opatrzyło go Pogotowie.

Kronika zamiejscowa

Z departamentu organizacyjnego N. K. N. Siłą wypadków zmuszony jest N. K. N. współdziałać wszędzie tam, gdzie zresztą opieka powołanych czynników, jak instytucye krajowe, w pierwszym rzędzie jest konieczną. Bolesną sprawą wychodźców zajął się, jak wiadomo, Wydział krajowy, który jednak dotąd nie przeprowadził całkowicie rokowań z rządem i nie ustanowił komisarzów - opiekunów dla wychodźtwa. To też ze wszech stron zwracają się do departamentu organizacyjnego N. K. N. uchodźcy galicyjscy z prośbą o pomoc i opiekę. Obecnie aktualna jest sprawa uchodźtwa polskiego na Śląsku. Z polecenia dep. org. N. K. N. zajęła się nią sekcya śląska oraz w tym celu delegowani mężowie zaufania dep. org. Zebrane materyały statystyczne na Śląsku cieszyńskim i opawskim, z których się okazuje, że na przeszło 10.000 Polaków z Galicyi mieszkających obecnie na Śląsku, zaledwo 3000 jest skazanych obecnie na pomoc rządu. Są o przeważnie ludzi, którzy do tej chwili żyli z oszczędności. Ponieważ w ostatnich czasach rząd zamierzał wszystkich niezaopatrzonych ewakuowanych umieścić w barakach w Choceniu, przeto sekcya śląska przez deputacyę odniosła się w tej sprawie do nam. Eksc. Korytowskiego, a nadto Dr Zygmunt Marek imieniem dep. org. N. K. N. odniósł się do Eksc. ministra Heinolda o cofnięcie tych zarządzeń ewakuacyjnych, pozostawienie wszystkich niezaopatrzonych w dotychczasowych ich miejscach pobytu i przyznanie im pomocy państwowej. Równocześnie dep. org. przez wiceprezydenta Izby posłów Dra Germana interweniował w tej sprawie w ministerstwie. Jest nadzieja, że przy pomocy Wydziału krajowego, który sprawę wychodźców polskich na Śląsku w Wiedniu niewątpliwie poprze, sekcya cała odniesie zamierzony skutek.

Wiadomości urzędowe.

Przesyłki pocztowe w Galicyi. Z powodu wywołanego wypadkami wojennemi wstrzymania ruchu urzędów pocztowych w Galicyi i Bukowinie i wyjazdu wielu mieszkańców, liczne przesyłki pocztowe, zwykłe i polecone, pakunki i przekazy, które znajdowały się w urzędach pocztowych, po wyjeździe adresatów nie mogły być doręczone, albowiem zarząd poczty nie zna obecnego miejsca pobytu tych adresatów. Zarząd pocztowy przywiązuje wielką wagę do tego, aby te przesyłki zostały doręczone a pieniądze wypłacone. Mimo, że urząd pocztowy przyjmuje reklamacye, z wielu stron one nie nadchodzą. Aby poszukiwanie przesyłek pocztowych z Galicyi (Bukowiny) i do Galicyi (Bukowiny) ułatwić i wypłatę ich lub zwrot przyspieszyć, urządzono osobne biuro (Nachforschungsamt der k. k. Post und Telegr.) dla Galicyi w Bernie, dla Bukowiny w Wiedniu. Oba biura ułatwiają poszukiwania za wszelkiemi posyłkami. Zapytania odnoszące się do wypłat lub wpłat w służbie Pocztowej Kasy Oszczędności należy skierowywać wyłącznie do P. K. O. w Wiedniu.

Nekrologia.

Śp. Eugenia z Ujejskich Gabryszewska. Podczas wkroczenia Moskali do Nowego Sącza, zmarła w drodze na Węgry śp. Eugenia z Ujejskich Gabryszewska, znana w szerokich kołach naszego kraju, wdowa po długoletnim staroście jasielskim Romanie. Za młodych lat brała czynny udział w ciężkich chwilach 63 roku, w którym straciła kilku bliskich krewnych. Żyła w przyjaźni z Kornelem Ujejskim i miała listy i podniosłe poezye wieszcza, które uległy, może w obecnej straszliwej wojnie zniszczeniu. Przez całe życie dom Jej był otwarty dla biednych i tych, którzy szukali pomocy i pociechy. Dwadzieścia lat, jakie przeżyła w Jaśle, oddawała się całą duszą Towarzystwu Opieki nad ubogimi, które założyła i przez cały czas prowadziła. Obok tego żadna sprawa szlachetna nie była Jej obojętną; kochała ludzi, kochała sztukę i wiedzę; szukała towarzystwa ludzi światłych i zacnych. Osoba niepospolitego umysłu i charakteru, przemiłego dowcipu i humoru, cieszyła się czcią i ogólną sympatyą, a ostatnie lata spędzone w Tarnowie zyskały Jej nowych przyjaciół. Była głęboko pobożną; kochała nadewszystko ziemię ojczystą i wychowała dzieci na uczciwych dzieci i gorących patryotów. Miała 4 synów; Drów Antoniego, Stanisława, Tadeusza i Włodzimierza, znanych w kraju lekarzy i prawników, jakoteż córkę Maryę Nenyczkową. Tymczasowo pochowana w Krościenku nad Dunajcem, niech Jej ziemia lekką będzie.

Śp. ks. Jan Sokołowski. Do licznych ofiar wojny na ziemi naszej krwią i łzami oblanej, przybywa jedna więcej rzewna i wzruszająca ofiara młodego kapłana dyecezyi tarnowskiej. Ks. Jan Sokołowski, wikaryusz w historycznem miasteczku Wojniczu, przebywał tam od dwóch niespełna lat, na pierwszej posadzie po wyświęceniu. Pełen zapału do pracy duszpasterskiej, nadwątlił słabe zdrowie i ratując je, leczył się w okresie przedwojennym w Szczawnicy, skąd wskutek utrudnień ruchu wojennego ledwo zdołał powrócić. Rozegrały się znane nam wszystkim wypadki, praca duszpasterska pomnożyła się w każdej parafii — ks. Jan oddawał się jej bez względu na swe słabe siły; a gdy popłoch wszystkich ogarniał wskutek nadciągania nieprzyjaciela, nasz młody wikaryusz pozostał, jak tylu innych kapłanów w miejscu swej pracy dla dzielenia niedoli ludu.

Przebył we Wojniczu najazd rosyjski i doczekał się po ciężkich dniach niewoli radosnego powrotu wojsk naszych. Ale godzina wyzwolenia jeszcze nie wybiła. Wojnicz znalazł się na linii bojowej, a pociski armatnie zagościły na plebanii i w kościele. Mężnie trzymali się kapłani miejscowi przez kilka dni, aż wreszcie przed samem Bożem Narodzeniem musieli z rozkazu wojskowego opuścić kościół, w którym mimo uszkodzenia odprawił jeden z ks. kapelanów wojskowych Mszę św. w noc wigilijną przy śpiewie kolend naszych żołnierzy. Po kilku dniach porócił ks. Jan ze swoim ks. proboszczem z pobliskiej wsi i znaleźli się w jeszcze gorszem położeniu niż przedtem. Wtedy schorzały całkiem przybył do swego wuja ks. Sulisza, proboszcza w Krzyżanowicach, gdzie bolejąc nad ogólną niedolą i nieszczęściem swej parafii, dokonał krótkiego życia i spoczął na tamtejszym cmentarzu dnia 10 lutego. Dość liczna garstka kapłanów i mnogi lud znający zmarłego kapłana od dziecka, oddał mu na długiem nabożeństwie ostatnią usługę, a jego katecheta gimnazyalny z Bochni nakreślił z ambony to krótkie, pełne poświęcenia, ujmujące skromnością i wiele obiecujące życie. Dochodzące zdala odgłosy dział, przeplatające pieśni dzwonów i hymn Salve Regina na cmentarzu, dodawały temu pogrzebowi niezwykłą cechę smutku, lecz zarazem w tym rzadkim akordzie i łkaniu ludu dała się słyszeć błagalna skarga duszy polskiej, by Pan Bóg przyjął z innemi i tę rzewną ofiarę, a za nią okazał nam rychłe miłosierdzie.

W Bochni zmarł dnia 2 lutego br. śp. **Antoni Grzesiak**, emer. podurzędnik salinarny w wieku 78 lat. Pogrzeb odbył się w piątek 5 lutego. Zmarły był ojcem ks. Celestyna Grzesiaka, Cystersa z Mogiły.

Walki w Karpatach.

Korespondent „Sonn u. Montagsztg“ p. Waldmann publikuje następujące słowa pułkownika Soosa, szefa sztabu armii gen. Pflancera-Baltina: „Rosyanom powodzi się źle, ich rezerwy są małowartościowe. Brak im oficerów. My stoimy świetnie. Spodziewam się wkrótce odwiedzieć nieznane mi Czerniowce. Komendant rosyjski Laurentjew spiera się ze swym sztabowcem Mutjenką. Rosyanie pędzą teraz tak szybko, że w pościgu nie można złapać tchu“...

Gen. Pflancer-Baltin oświadczył: „Idziemy naprzód ożywieni uzasadnioną ufnością w przyszłość. Nasze polne fortyfikacye są niemożliwe do zdobycia“.

Wiedeń, 16 lutego.

(„N. Wiener Tagbl.“) Cała Bukowina jest oczyszczona od nieprzyjaciela. Tylko **koło Czerniowiec oszańcowali się Rosyanie, oczekując nowych walk.** Z tego powodu jest miasto zupełnie ewakuowane. Nasze wojska stoją przed bramami Czerniowiec. Osoby przybywające z Wisznicy opowiadają, że **Rosyanie rozpoczęli odwrót z Kołomyi.** Brak im bardzo artyleryi. — Ludność czeka z ufnością dalszych sukcesów ofenzywy austryackiej. Szkody wyrządzone przez Rosyan w Gurahumora, Kimpolung i Radowcach są ogromne. Władze przybyły już do Suczawy.

(„N. Wien. Journal“). Walki w Karpatach stają się coraz gwałtowniejsze. **Rosyanie otrzymali posiłki z linii Tarnów — Gorlice i z pod Przemyśla** i za wszelką cenę **pragną się utrzymać na linii Jasło—Krosno.** Powolny przebieg naszej ofenzywy tłumaczyć trzeba bezdrożnym terenem górskim i trudnościami aprowizacyi. Ale krok za krokiem nasze wojska idą naprzód. Na Bukowinie marsz jest szybszy. Nieprzyjaciel jest silnie zachwiany.

Przed Warszawą.

Kopenhaga, 16 lutego.

Korespondenci wojenni donoszą, że wskutek zupełnego cofnięcia armii rosyjskiej z Prus Wschodnich, **upadek Warszawy leży w sferze możliwości.** Dęblin został jednak przez Rosyan zamieniony w twierdzę nie do zdobycia.

Petersburskie pisma zaczynają krytykować urzędowe sprawozdania rosyjskie o sytuacyi wojennej twierdząc, że komenda zamilcza ważne niepowodzenia.

Medyolan, 16 lutego.

„Corriere della Sera“ donosi: Po tygodniowych ciężkich walkach **stają Niemcy przed Warszawą.** Jest możliwem, że pauza w minionym tygodniu wyzyskaną została do nagromadzenia nowych sił. Nawet rosyjskie pisma podziwiają nieustraszoność i pogardę śmierci wojsk niemieckich. Jest to odwaga i żądza walki którą porównać można z odwagą i żądzą walki podrażnionego byka.

Zurych, 16 lutego.

Paryski „Temps“ wyraża podziw dla strategii Hindenburga, który umie zebrać szybko wojska na jeden punkt i zapewnić sobie przewagę. Strategia ta przypomina kampanię włoską Napoleona w r. 1796.

Obawy rosyjskie.

Hamburg. (Tel. pryw.) Petersburskie „Now. Wremia“ pisze: Oby Miłosierny nie odmówił pomocy naszym wojskom. Rozpoczął się straszny, jak orkan atak wroga, zapewne ostatni w ciągu wojny. Jak potężna lawina, jak niezmierny rój szarańczy, rozlały się wojska niemieckie z zachodniej Rosyi pędząc naprzód z szalonym rozmachem i z takiem rozwinięciem sił, że rosyjskie armie mogą być zmiecione.

Odwrót według systemu.

Paryż, 16 lutego.

(T. B.) Podpułkownik Rousset, omawiając ostatnie wydarzenia na wschodnim terenie wojny, pisze: Odwrót rosyjski nastąpił według strategicznego systemu, którego się zawsze stosuje wobec większych sił nieprzyjaciela. Tym razem nastąpiło to nie po klęsce, lecz wyłącznie ,by usunąć się przed zbyt silnym naciskiem mas przeciwnika.

Zatarg grecko-turecki.

Turcya przyjęła wszystkie warunki Grecyi.

Ateny, 16 lutego.

(Tel. spóźniony). Aj. ateńska donosi: Ponieważ Porta wzbraniała się odpowiedzieć na kwestyę zadośćuczynienia, zażądane przez helleńską notę z powodu wypadku z greckim attache wojskowym, **zawiadomił grecki poseł Panas, że zostawiając pierwszego sekretarza jako przedstawiciela, opuści Konstantynopol.**

W odpowiedzi przesłanej przez sekretarza, **oświadczył wielki wezyr, że da satysfakcyę.** — Jednak Panas odpowiedział na to, że musi odjechać, jeżeli wezyr nie złoży tego oświadczenia w uroczysty sposób. W istocie przysłał wezyr następujący list: W odpowiedzi na przesłaną mnie dnia 10 b. m. notę, w której pan przedstawił mnie żądania pańskiego rządu w sprawie zadośćuczynienia z powodu obrazy, na jaką narażony był wojskowy attache pańskiego poselstwa, spieszę się zawiadomić pana, że **Porta pragnąc utrzymać dobre stosunki istniejące między obu krajami, przyjmuje wszystkie żądania, przedstawione we wspomnianej nocie.**

Konstantynopol, 16 lutego.

(T. B.) Aj. Milli donosi: Greckie poselstwo postawiło pewne żądania, przyczem oświadczyło, że wojskowy attache marynarki Kriesis został obrażony przez urzędnika cywilnego. Ze względu na panujące między obu państwami dobre stosunki i na surowe przepisy międzynarodowe w podobnych wypadkach, przyjął rząd cesarski te żądania i zawiadomił poselstwo o przyjęciu ich. Mimo osiągniętego w tej sprawie porozumienia, poseł grecki odjechał wczoraj rano.

Przed „blokadą Anglii“.

Genewa, 16 lutego.

Według pism francuskich, nastąpiły w komunikacyi między Calais a Dover trudności. Towarzystwo przewozowe ogłasza, że od 18 lutego nie obejmuje odpowiedzialności za przewóz osób do Anglii.

Berlin, 16 lutego.

Prasa niemiecka wzywa rząd do stanowczości przeciw Ameryce. „Kreutz-zeitung“ pisze, że cofać się Niemcy nie mogą.

Według doniesienia „Tribuny“ zamierzają Włochy wystosować do Niemiec nie notę, ale tylko szereg przyjaznych uwag z powodu ich noty z 4 lutego ogłaszającej wody angielskie za teatr wojny.

Haga, 16 lutego.

(T. B.) W ministerstwie spraw zagranicznych odbyła się wczoraj rano konferencya ministra spraw zagranicznych i marynarki z szeregiem zastępców holenderskich linij okrętowych. Powód do konferencyi dało nadejście do rządu holenderskiego uzupełniającej noty niemieckiej. Wynik narad jest nieznany.

„Handelsblad“ donosi, że na konferencyi wskazano na to, aby parowce możliwie ostrożnie jechały i że gdy tylko spostrzegą łódź podwodną, mają stawać. Jak to samo pismo donosi, wstrzymało na razie ruch do Havru holenderskie towarzystwo okrętowe.

Haga, 16 lutego.

Poselstwo niemieckie przestrzega neutralne okręty przed podróżą koło brzegów angielskich, gdyż od 18 lutego niemiecka flota prowadzić tam będzie walkę zapomocą wszelkich środków z angielską flotą handlową.

Nad Kanałem Sueskim.

Opowiadania tureckie.

Konstantynopol, 16 lutego.

(T. B.) Otomańskie biuro informacyjne podaje następujące doniesienie oficera, który służbowo przybył do głównej kwatery i jako komendant oddziału rekognoskującego, walczył przez 16 godzin na zachodniem brzegu kanału. Oficer ten opowiada, jak następuje: W nocy wsiedliśmy cicho na przygotowane tratwy. Na południe od stacyi Serapeun wysiedliśmy na ląd. Dwu podoficerów, którzy znali okolicę, służyło za przewodników. W pierwszej chwili nikogo nie spostrzegliśmy na brzegu. Kilka kroków dalej ujrzeliśmy angielski posterunek, złożony z 15 ludzi, którzy zbudzeni ze snu, uciekali, przyczem nie mierząc dawali w tył strzały. Wkrótce potem odezwały się wzdłuż całej przestrzeni kanału, strzały, miejscami także ogień artyleryi. Ścigaliśmy uciekających Anglików i posunęliśmy się w kierunku Tussum, gdyśmy spostrzegli przybywających kilka pociągów z wojskiem. Gdy wojsko niechętnie opuszczało wagony i rozwijało linię w kierunku kanału, wzięły je nasze oddziały na wschodnim brzegu w ogień z flanki. Wśród Anglików powstało zamięszanie. Wielu uciekających Anglików, jak przez szkła widziałem, uciekłszy w kierunku pociągu, chowało się pod wagony. Nieco dalej dowiozło kilka pociągów nowe wojska, przez co siła wojsk, stojących przeciw nam, podniosła się na mniej więcej trzy bataliony. Gdy wojska te znalazły nasze pozycye, ruszyły zwolna przeciw nam. Tymczasem otworzyły krążowniki nieprzyjacielskie, stojące na jeziorze Timsah, ogień działowy w kierunku naszych pozycyj, ale nie zdołały ich odkryć. Kilka granatów padło na tyły pozycyj angielskich, co wywołało zamięszanie w ich szeregach i przyspieszyło ucieczkę wojsk nieprzyjacielskich, jakie naprzeciw nas w sile 3.000 stały. Nieprzyjaciel zostawił poległych i rannych i uciekł w nieporządku w kierunku północno-zachodnim na Tussum. Nie było więcej mojem zadaniem ściganie nieprzyjaciela. Zebrałem bowiem wszystkie informacye odnoszące się do mego rekognoskowania. Wróciliśmy więc do miejsca na kanale, gdzie się znajdowały tratwy. Rozczarowanie mojego oddziału z powodu tego odwrotu, którego powodu nie rozumieli, nie znając mego zadania, było nie do opisania. Siedm lub ośm angielskich krążowników na Timsah ostrzeliwało bez przerwy nasze pozycye artyleryi na wschodnim brzegu kanału.

Oficer ten opowiadał dalej na podstawie informacyj komendantów innych oddziałów rekognoskocyjnych, które wyżej na kanale działały, że napotkały one na większe trudności. Ale mimo ognia z dział i karabinów maszynowych, ustawionych przez nieprzyjaciela w pociągach pancernych, przeprawiły się te oddziały przez kanał w łodziach i wykonały natychmiast ataki na bagnety na te pociągi, które się cofnęły.

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

Sebastyan Małochleb
k. u. k. Festungsartilerie Nr. 2 komp. 14. Feldpost 186 poszukuje swej żony i Jana Małochleba.

Edward Lemański
Res. Esk. Ul. Reg. Nr. 1, Feldpost Nr. 6, poszukuje Modesta Sieranta, właściciela realności w Zakopanem, który brał udział przy Legionach.

Michał Jaworski
kierownik szkoły lud. w Harcie gm. nej pow. Brzozów, obecnie ranny w szpitalu w Neudek, Czechy, poszukuje swojej żony Michaliny, nauczyc. z Harty górnej z synem Zdzisławem. Łaskawe wiadomości uprasza pod powyższym adresem.

Kazimierz Bielawski
znajdujący się obecnie w K. u. k. Reservespital w Seebach, koło Villach, (Kärnten) poszukuje swojej żony Marceli z Doliny, siostry Kornelii Karczewskiej ze Stryja, brata Michała Różyckiego, wachmistrza żandarmeryi obwodu krakowskiego i Ks. Dziekana Hipolita Zaręby z Doliny.

Stanisław Koneczny
w Czarnym Dunajcu, poszukuje Weroniki Willner z siostrą i z dzieckiem, i Feliksa Willnera z Myczkowiec, powiat Lisko. — Ktoby cośkolwiek o nich wiedział, raczy łaskawie mnie zawiadomić.

Siaczyński Szymon
obecnie: Deutsche Klinik, Ab. prof. Schmidt 108. Prag, poszukuje żony Anny Siaczyńskiej z Szybalinowa powiat Brzeżany, matki Tekli Siaczyńskiej z Koropatnik powiat Brzeżany i Józefa Adama z Koropatnik powiat Brzeżany i prosi o adresy swoich znajomych.

Gyula Nikolaus
Inf. Reg. Nr. 45. obecnie w Marodenhaus d. Roten Kreuzes II. Abt. in Illir. Feistritz Krain, poszukuje swoich rodziców. Łaskawe wiadomości uprasza pod powyższym adresem.

Stanisław Turzański
z Rzeszowa obecnie w szpitalu na Morawie w Trebiczu Lazaret Zamek. Poszukuje swej żony Anny z córką 8-letnią Zofią. Ktoby wiedział o jej pobycie raczy łaskawie donieść pod powyższym adresem.

Grzegorz Dubas
były konduktor M. K. Elektry cznej we Lwowie, obecnie Oberswej przy F. J. B. 18., poszukuje jäger żony z trojgiem dzieci pod adresem: Res. spital Turnhalle in Würbenthal. Östreich Schleis

Antoni Terlecky
ur. w Utycznie w Galicyi, należ. do Land. Inf. Reg. Nr. 33, V. komp. obecnie w Marodenhaus d. Roten Kreuzes II. Abtail. in Illir. Feistritz, Krain, poszkuje swej żony z dwojgiem dzieci. Łaskawe wiadomości uprasza pod powyższym adresem.

Jan Rzeszoś
nadkonduktor kolejowy ze Lwowa obecnie w Nowym Sączu w kasarni obrony krajowej, poszukuje syna swego Jana Rzeszosia pomocnika handlowego.

Ktoby ze znajomych wiedział o jego pobycie raczy łaskawie donieść pod podanym adresem.

Michał Winiarski.
Drużków pow. Horodenka prosi o łaskawe podanie swego adresu wszystkich krewnych i kolegów pod adresem: Michał Winiarski k. u. k. L. Inf. Reg Nr. 32. Masch. Gew. Abt. II. Komp. Bautsch Mähren.

Marceli Ściobłowski
oficer Leg. polsk. Insbruck (Tirol) Garnisonsspital I Abt. Zug 34. prosi o podanie wiadomości, względnie adresu matki Anny i kuzynki p. Wandy Mycawkowej — zamieszkałych przedtem w Samborze.

Andzej Koziołko
z Ja... wia, wieś Piskorowice, obecnie w Ridau poszukuje swej żony Maryi Koziołko z 5 cioma dziećmi. Ktokolwiek by o nich wiedział, raczy donieść pod powyższym adresem.

Antoni Kwolek
Ein. Freiw. L. I. Reg. Nr. 2, obecnie znajdujący się w Reservespital Nr. 2 Albrechtskaserne Abt. Nr. I, Zimmer 125 Wien 2/8 poszukuje swego stryja ks. Antoniego Kwolka z Jasła.

Antoni Bober
kierownik szkoły z Tuligłów — powiat Rudki, obecnie ranny w Volksgartenspital Nr. I. Abt. V. Linz, prosi o wiadomość o żonie Michalinie z Werbowskich Boberowej z synkami Tadziem i Zdzisiem, o rodzicach, tudzież o bracie Bartłomieju, jedn. och. 19 pp. obr. kraj., o których od połowy sierpnia niema żadnej wiadomości.

C. k. porucznik, **Leopold Balicki**, Landsturmbat. I/33 Feldpost 41, prosi o bliższe wiadomości co do swej żony, Jadwigi Balickiej, zamieszkałej do czasu zajęcia Lwowa przez Moskali w Rozdole, obok Stryja, powiat żydaczowski.

Jan Gąsiorowski
z Borysławia poszukuje żony Erazminy z dziećmi, oraz Ks. Wojciecha Karasia i Ks. Adama Chlebińskiego. — Wiadomości uprasza pod adresem: Jan Gąsiorowski, k. k. Milit. Eisenbahn. Sicherungsabteilung. Krynica.

Ktokolwiek by znał adres żony mojej Antoniny, która uszła na Węgry, raczy łaskawie podać mi takowy pod adresem:

Józef Drewko
Grybów Poste restante 22 Oddział żandarmeryi.

Marya Mazurkiewicz
z Biecza (Galicya) obecnie w Reporyi (w Czechach obok Pragi) prosi o adres swej bratowej Elżbiety Mazurkiewiczowej z Biecza.

Ktoby posiadał jaką wiadomość o legionišcie ze Lwowa

Adamie Frydlu
I pułk, I batalion, III kompania II pluton, raczy zawiadomić rodziców pod adresem: Maniowy p. Harklowa (w szk. le ludowej) powiat Nowy Targ.

Stanisław Cebula
poszukuje swojej żony Katarzyny i bratanicy Zofii Cebulówny. Ktoby cośkolwiek o nich wiedział, raczy in łaskawie o mnie zawiadomić lub mnie da znać pod adresem: Stanisław Cebula, Eisenbahn-Sicher. Abt. Krynica-Zdrój.

Jan Mycek
ranny, w Ver. Rekonv. Haus Graz, Münzgrabenstr. Dominikanerkloster, prosi o wiadomość o swojej żonie Katarzynie i rodzicach z Pierzchnego Jaślany pow. Mieleckiego. — Również inni ranni żołnierze z powiatu Mieleckiego, znajdujący się w tym samym szpitalu proszą o wiadomość o krewnych i znajomych.

Antoni Berezowski
landsturmista, k. k. Reservespital in Seebach bei Villach, Kärnten prosi o łaskawą wiadomość o żonie MARYI BEREZOWSKIEJ i krewnych.

Żołnierz pełniący służbę przy Div. Telephon na placu walki, dowiaduje się, gdzie przebywa obecnie jego matka **Anna Pencowa** wraz z rodzeństwem zamieszkała przedtem w Turbii ad Rozwadów, oraz brat Ks. **Roman Penc** przedtem w Łańcucie. Ktoby wiedział o ich obecnem miejscu zamieszkania raczy mię uwiadomić Feldpostkartą pod adresem: Leopold Penc — Div. Telephon 45. Feldpost 86.

Julian Harasowski
Res. Sp. 2 A. w Hodoninie poszukuje swej rodziny. Ktoby cokolwiek o niej wiedział raczy łaskawie donieść pod powyższym adresem.

Piotr Hrabowy
rez. korporal rgm. nr. 89 obecnie w Wiedniu XVI. k. k. Wilhelminen Spital Filiale Arbeiterheim poszukuje swej żony Tońki z 2 dziećmi z Chiszowic powiat Rudki.

„GŁOS NARODU"
Na prowincyi nabywać można w następujących miejscowościach.

Bautsch (Morawy) — Czermin Bruno.
Biała — Fr. Schmalholz.
Bogumin-Dworzec — K. Schmelzer.
Czarny Dunajec — H. Walicka.
Cieszyn ul. Stefanii — Księgarnia „Stella".
„ ul. Jahna „Dom Narodowy" — K. Kotasówna.
Dziedzice-Dworzec — Kar. Schmelzer.
Dziedzice Sp. spożyw. — Gaj J.
Freudenthal (Sląsk austr.) — Thiel J. M.
Frydek — Orel Fr. i Synowie.
Insbruk Erlerstr. 3. — F. Kaltschmid.
Jordanów — Białoński J.
Kalwarya gł. trafika — Banaś.
Kozy — T. Byrski.
Krzeszowice — Kółko roln. St. Polaczek
Kęty — A. Bier.
„ — Maks Pipersberg.
Maków — E. Glatman.
Milówka — Franciszek Knopp.
Ml. Boleslav (Czechy) — Nesnera Pavel.
Mor. Ostrawa — Pospisil, księg. lud.
„ „ — Adolf Perout.
Mszana Dolna — J. Witkowska.
Nowa Góra p. Krzeszowice — Teodor Lasoń
Nowy Targ — H. Teichner.
„ „ — B. Massatsch.
Opawa Johannsgasse 2. — Anna Brzeska.
Orłowa Śląsk austr. — J. Nowak.
Oświęcim — Księg. kolejowa.
Pribor — Busek Z. drive Alois Busek.
Priwoz k. Mor. Ostrawy — K. Müller
„ „ „ „ — J. Kociel.
„ „ „ „ — K. Schmelzer.
Rabka — L. W. Moskalski.
Skawina — Zapałowicz J., portyer kolej.
Skoczów Śl. austr. — Józef Kobiela.
Sucha — Księgarnia kolejowa.
„ — Edward Krupka.
„ — Ignacy Porzycki.
Szczakowa — Folga J.
Szczawnica — S. Semmel.
Wadowice — Księg. Fr. Foltina.
Wiedeń II. dworz. kol. półn. — K. Schmelzer
Wieliczka — Rusecki.
„ — Mandziejowa N.
Zakopane — Księg. kolejowa.
„ — Fr. Głuszek.
„ — Księg. L. Zwolińskiego
„ — „ Podhalańska.
„ — P. Petecki.
Zywiec — Księg. P. Bielewicza

L. 140390/1914.
I. a.

Ogłoszenie licytacyi.

Podaje się do publicznej wiadomości, iż celem sprzedaży wiosennego zbioru wikliny w 1915 r. z gruntów miejskich w Dzielnicy Dąbie-Płaszów i w starem łożysku Wisły położonych, odbędzie się w Wydziale I. a. (ekonomicznym) Magistratu (II piętro drzwi Nr. 22) **we wtorek dnia 16-go lutego 1915 r. o godzinie 12-tej w południe** publiczna licytacya zapomocą pisemnych ofert stemplem na 1 koronę opatrzonych ofert.

Oferty składać należy na ręce Naczelnika Wydziału I. a. Magistratu w powyższym terminie do godziny 12-tej w południe w dniu licytacyi.

Wadyum wynosi 300 koron złożyć je należy przed dniem licytacyi.

Warunki licytacyjne otrzymać można w Wydziale I. a. Magistratu (drzwi Nr. 18) w godzinach urzędowych.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa dnia 28 stycznia 1915 r.

L. 141749/914.
I. a.

OBWIESZCZENIE.

Podaje się do publicznej wiadomości, iż celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy obuwia dla straży pożarnej i zakładu czyszczenia miasta na przeciąg roku 1915, odbędzie się w piątek dnia 19 lutego 1915 roku w Wydziale I. a. (ekonomicznym) Magistratu piętro II. drzwi Nr. 22, o godzinie 12-tej w południe, publiczna licytacya przez otwarcie złożonych pisemnych i znaczkami na 1 koronę ostemplowanych ofert.

Kwotę tę należy poprzednio złożyć w Kasie miejskiej i do oferty dołączyć kwit depozytowy.

Biorący udział w licytacyi winien ofertę podpisać własnoręcznie i zaznaczyć w niej oświadczenie, iż zna dobrze warunki licytacyjne i że zobowiązuje się do nich ściśle stosować.

Warunki na powyższą dostawę wydaje się w Wydziale I. a. Magistratu w godzinach przedpołudniowych codziennie do dnia licytacyi włącznie.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa dnia 3 lutego 1915 roku.

82-letnia staruszka

wdowa po weteranie z r. 1863, utrzymująca syna i córkę nieuleczalnie chorych, prosi o wsparcie. Łaskawe datki przyjmuje Adm. „Głosu Narodu".

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu" spółka z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.